

Konkurs CRZZ

KRONIKARZ

w Wyższej Szkole Pedagogicznej

Nad trzyletnim planem szkolenia nauczycieli

Wśród zakładów kształcenia nauczycieli na Opolszczyźnie, wyróżnia się Wyższa Szkoła Pedagogiczna. Placówka ta, aczkolwiek młoda, odgrywa na tamtych terenach poważną rolę, dzięki czemu cieszy się dużą popularnością wśród miejscowego społeczeństwa.

W bieżącym roku akademickim rozpoczęło tu naukę ponad 1200 studentów. Nowy etap pracy zainaugurowały również działające na terenie uczelni organizacje młodzieżowe: ZSP, ZMW i ZMS. W roku bieżącym zwrócić one szczególną uwagę na sprawę podniesienia wyników nauki, kształtowanie właściwego światopoglądu młodych, którzy przecież za kilka lat załadują też znajdują się w szkole jako wychowawcy.

Ciekawą i bogatą działalnością ZMW zajmujemy się w następnym artykule. Tym razem chcielibyśmy zaznajomić czytelników z pracą ZMS. Co robi on, by osiągnięcia opolskiej WSP były także jego udziałem, jaki jest wkład organizacji w pracę dydaktyczno-wychowawczą uczelni? Odpowiedzi na te pytania udzielił II sekretarz Komitetu Uczelnianego ZMS, Andrzej Wald.

A. W. — Organizacja nasza rozpoczyna 7 rok pracy na uczelni. Szczególnie miejsce w naszej działalności zajmuje praca ideowo-samokształceniowa. Prowadzenie jej jest konieczne, gdyż charakter zawodu absolwenta WSP wymaga od niego nie tylko szerokiej wiedzy, lecz również właściwie ukształtowanego światopoglądu.

Poważną rolę w tym zakresie spełniał prowadzony przez nas z powodzeniem akademicki Ośrodek Seminaryjny, skupiający w swych szeregach 100 słuchaczy.

Raz w miesiącu odbywają się dyskusje na tematy dotyczące moralności. W roku ubiegłym np. prowadzony był cykl wykładów pt.: „Czy bez religii można żyć moralnie?”. Temat ten spotkał się z żywym zainteresowaniem całej młodzieży.

Na stałe weszły w życie uczelni tzw. środy dyskusyjne, których tematyka obejmuje najbardziej interesujące zagadnienia z życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego. Organizujemy je w formie spotkań z ludźmi teatru, filmu, z dziennikarzami, działaczami politycznymi. Na każdym z takich spotkań mamy wyjątkowo dużą frekwencję młodzieży.

RED. — Zapewne organizacja tego typu imprez zajmuje się określona grupa młodzieży. A przecież ZMS liczy przeszło 420 członków. Co robicie, aby wciągnąć do pracy wszystkich?

A. W. — W ubiegłym roku nastawiliśmy się na tzw. problematykę grup. Powstało ich kilka, każda z nich wybierała sobie jakieś konkretne zagadnienie, w zależności od zainteresowań członków grupy. Wzmocniło to aktywność wszystkich, od każdej bowiem grupy wymaga się przecież konkretnych wyników pracy. Zespoły te zajęły

się organizacją spotkań dyskusyjnych, nawiązały też kontakty z młodzieżą ze szkół średnich...

RED. — Jak na co dzień wygląda taka współpraca ze szkołami?

A. W. — Mammy w tej chwili 4 grupy, które nawiązały ścisłe kontakty z Liceum Ogólnokształcącym nr 3, Szkołą Cwiczeń, z Technikum Mechanicznym i Elektrycznym. Nasi członkowie pomagają szkolnym organizacjom ZMS w pracy szkoleniowej i wychowawczej. Prowadzą też kółka zainteresowań. Zapraszamy uczniów szkół średnich do siebie na środy dyskusyjne, do ośrodka seminaryjnego. Szczególnie pomysłnie układa się współpraca z Technikum Mechanicznym. Słowem — robimy wszystko, aby zapoznać młodzież szkół średnich z charakterem naszej uczelni. Wiele z nich po maturze trafia do nas.

RED. — Ma to również tę dobrą stronę, że nowo przybyła młodzież nie czuje się u was obco. Co robi ZMS, aby pomóc młodym w pierwszym roku studiów?

w Liceum Pedagogicznym

W Liceum Pedagogicznym w Siedlcach, podobnie zresztą jak we wszystkich szkołach tego typu, przeszło 90 proc. młodzieży pochodzi ze wsi i taki też mniej więcej procent zamierza po zdobyciu zawodu powrócić na wieś. Z tego więc względu stosunkowo więcej młodzieży należy do ZMW niż do ZMS. W liceach kształtuje się to następująco: na około 460 uczniów ponad 150 należy do ZMW, podczas gdy do ZMS — tylko około 60.

Do obydwu tych organizacji, a zwłaszcza do ZMS, wstępuje młodzież klas starszych (IV—V) dojrzała, bardziej wyrobiona społecznie. ZHP liczy przeszło 300 członków przeważnie z klas młodszych. Stąd też działalność tej organizacji była dotychczas i jest jeszcze nadal na terenie szkoły najbardziej widoczna.

Czy stan ten utrzyma się nadal, czy ZMS „nie przejmie pałeczki” i nie zacznie odgrywać roli głównej, trudno dziś przewidzieć. ZMS po okresie pierwszych trudności zaczyna działać. I chociaż ta działalność zamyka się praktycznie w krótkim okresie dwóch lat, bo od dwóch lat zaczęło się dopiero co w organizacji „ruszać”, to jednak wyniki są już widoczne. Przede wszystkim, jeśli chodzi o organizację życia świetlicowego, które ZMS wziął w swoje ręce, oraz patrolant nad trudniejszą młodzieżą. Pewne doświadczenia zdobył też zetemesowski w pracy kulturalnej poprzez udział w imprezach klubu młodzieżowego „Czerwony Śledź” działającego przy Powiatowym Domu Kultury. Obok odczytów, prelekcji i dyskusji, w których młodzież brała żywy udział, wystawiono tu również sztuki własnego autorstwa. Do ZMS, ale już na terenie szkoły, należało redagowanie tablicy aktualności (zmienianej codziennie).

RED. — Zapewne organizacja tego typu imprez zajmuje się określona grupa młodzieży. A przecież ZMS liczy przeszło 420 członków. Co robicie, aby wciągnąć do pracy wszystkich?

A. W. — W ubiegłym roku nastawiliśmy się na tzw. problematykę grup. Powstało ich kilka, każda z nich wybierała sobie jakieś konkretne zagadnienie, w zależności od zainteresowań członków grupy. Wzmocniło to aktywność wszystkich, od każdej bowiem grupy wymaga się przecież konkretnych wyników pracy. Zespoły te zajęły

A. W. — W tej dziedzinie aktywnie działają ZSP i ZMW. My staramy się raczej przychodzić z pomocą w sprawach socjalno-bytowych. Nikt przecież tak dobrze nie zna warunków życia studenta, jak jego koleży. Przy naszym komitecie istnieje komisja ekonomiczna, która wspólnie z ZSP zajmuje się sprawami przydziałów mieszkań, stypendiów pieniężnych, stołówek i mieszkaniowych oraz zasiłków losowych dla studentów znajdujących się w szczególnie trudnej sytuacji materialnej. Pracy w tej dziedzinie mamy немало.

RED. — Jeszcze jedno pytanie: czy nawiązujecie kontakty z pedagogami, pracującymi w różnych typach szkół?

A. W. — Niestety, poza udziałem w obrotach zorganizowanym przez KW ZMS dla słuchaczy SN, WSP i młodych nauczycieli, żadnych innych spotkań tego typu nie mieliśmy. Sądząc jednak, że są one potrzebne i w tym roku postaramy się, aby kontaktów było więcej.

nie), która informowała o najważniejszych wydarzeniach z życia politycznego i społecznego kraju i świata.

Dla czegoś pracą ruszyła? W pewnym stopniu należy to przypisać większemu zainteresowaniu i opiece Komitetu Miejskiego ZMS, więcej jednak jeszcze zawdzięcza fakt, że w ostatnich latach w organizacji skupiła się młodzież z inicjatywą, rzutką i ambicją, której mocno na sercu leży podniesienie poziomu pracy. Otrzymała też równie ambitnego i energicznego opiekuna, poświęcającego młodzieży wiele wolnego czasu.

Plany na I półrocze w pełni odzwierciedlały działania zetemesowców. Pierwsze miejsce zajmują rozbudowa organizacji. Pięć klas, które w ubiegłym roku opuściły szkołę, poważnie uszczupliły szeregi, nie też dziwnego, że trwa intensywnie rekrutacja nowych członków.

Planowane dyskusje i prelekcje obejmują aktualne wydarzenia międzynarodowe, powstanie i organizację ONZ, problem Konga, Niemiec, sądów dla nieletnich, muzyki jazzowej, wreszcie filmu polskiego. ZMS zamierza złożyć koło racjonalistów. Obok gazetki aktualności powstanie gazeta „zetemesowska”, w związku z czym planuje się spotkanie z redaktorami „Standardu Młodych”. Z prac kulturalnych w dalszym ciągu: opieka nad świetlicą, udział w imprezach „Czerwonego Śledzia”, organizowanie wieczorów rozrywkowo-tanecznych w internacie, wycieczki. No i poważna akcja podejmowania wspólnie z pozostałymi organizacjami — wykopi. Wspólnych akcji będzie zresztą więcej, bowiem współpraca wszystkich organizacji układa się na płaszczyźnie porozumienia. Jako przykład może posłużyć zgodna współpraca wszystkich trzech (ZMS, ZMW i ZHP) organizacji w harcerskim klubie dyskusyjnym.

Roboty jest dużo. Można by mieć nawet wątpliwości, czy z braku czasu młodzież nie poprzestanie na planach. Program liceum pedagogicznego jest bardzo obszerny, do tego dochodzą kółka zainteresowań, lektura, wreszcie czas wolny. Jak tu coś jeszcze wykrócić na pracę organizacji młodzieżowej? Nie byłoby istotnie łatwo, gdyby z pomocą nie przyszła dyrekcja szkoły, zwalniająca młodzież w jednym dniu tygodnia od wszelkich zajęć popołudniowych. Czwartki są więc wolne dla dyspozycji młodzieży, którą wykorzystuje się właśnie na realizowanie planów organizacyjnych. Profesorowie już do tego przywykli i w piątek nigdy nie pytają. Dyrektor twierdzi, że nie odbija się to ujemnie na wynikach, a korzyść jest dodatkowa, ponieważ powstają warunki dla większego zaktywizowania młodzieży, wciągania jej do udziału w pracach społecznych, czy do kształcących światopogląd — dyskusji.

W takim klimacie o kierunku rozwoju szkolnej organizacji ZMS obaw chyba nie należy. Bo jeśli nawet teraz nie wszystko im wychodzi (ostatnio nie udało się wieczorek dyskusyjnych), to z czasem wyrobili się, nabiorą niezbędnego w pracach organizacyjnych doświadczenia i pewności siebie. Najważniejsze, że do brych chęci i zapału nie brakuje.

(Dokończenie ze str. 1)

Przykłady nieposzanowania przez nauczycieli naturalnych dążeń młodzieży do samodzielnego działania, łamanie tych uprawnień, jakie członkom organizacji daje statut ZMS i jakimi wynikają z istoty ruchu społeczno-politycznego, wywołują się najbardziej świadczą o tym, jak mocno nasze postępowanie obciążone jest tradycjami szkoły klasycznej.

Wydaje się ponadto, że zbyt drobiazgowo ingerencja niektórych wychowawców w sprawy organizacji podkopywana jest dobą wolą uchronienia młodzieży od ewentualnego ułupienia błędów. Nie zdajemy sobie z tego sprawy, w jakim stopniu przez takie właśnie postępowanie przyczyniamy się do powstawania schematycznego myślenia młodzieży.

Potrzeba samodzielnego myślenia wynika z istoty naszego ustroju, w którym życie społeczne opiera się na podstawach szerokiej demokracji socjalistycznej, zapewniającej ludzkości pracy czynny udział w rządzeniu państwem, rozwiązywaniu problemów budownictwa gospodarczego i kulturalnego. Procesy rozszerzania się udziału mas w rządywnia wiąza się z tym, jak stwierdza program KPZR — z perspektywą przetrwania państwowości socjalistycznej w komunistycznym samorządzie.

Oto dlaczego, już obecnie, rozwijanie samorządności i samodzielności w działaniu ideowych kolektiwów młodzieży stanowić powinno metodę pracy szkoły. Jakże więc praktycznie wnioski wynikają dla pracy ze szkolnymi organizacjami ZMS?

ZMS jest organizacją samodzielną — posiada wybrane władze, określa swój program działania, ustala metody pracy. W szkole grupy działające ZMS jako części dużego Związku są również organizacjami żywymi, w których, z ich, co nie oznacza odwracania się ich od szkoły. Samodzielność szkolnych ogniw ZMS jest wpisana w życie szkoły, co należy rozumieć jako dążenie do wypełniania wspólnych ze szkołą celów ideowych, ale różnymi metodami.

AKTYW pedagogiczny nauczycieli województwa białostockiego z prawdziwym zadowoleniem przyjął opracowany przez Zarząd Główny projekt 3-letniego planu kształcenia nauczycieli na konferencjach rejonowych. Sam fakt ujęcia tej kwestii w trzyletniej perspektywie sugeruje, że władze związkowe widzą potrzebę nie tylko kontynuowania tej pracy, ale doskonalenia jej, ujęcia w określone ramy i nadania jednolitego kierunku z zachowaniem pewnej swobody w wyborze problematyki.

W planie zwrócono uwagę zasadniczą nie tylko na to, co, ale też jakimi metodami będziemy program realizować, abyśmy niejednolite połączyli kierunek kształcenia z potrzebami życia. Chodzi mianowicie o to, aby kształcenie objęło wszystkich nauczycieli, aby konferencje przestały być „teatrykiem”, gdzie produkują się z trudem nierzaz znalezione prelegent i popisuje kilku „żelaznych” mówców. Pozostali — to bierni odbiorcy nie zainteresowani tym, co się wokół dzieje.

Projekt przewiduje 3 konferencje w ciągu roku. Zatem zasadnicza praca nie ma całkowicie skoncentrować się w okresie międzykonferencyjnym. Kto i jak ją organizuje, kto przejmie jej kierownictwo?

Bezspornie ogniska związkowe. Postulujemy metodę pracy seminaryjnej, ogniska powinny zaangażować wszystkich nauczycieli, którzy w zorganizowanych zespołach opracują możliwe wreszcie stroniem obrany problem. Przy tak pojętym kształceniu nie będzie mowy o spłyce, jednostronnym potraktowaniu zagadnienia. Wszyscy świadomie wezmą czynny udział w konferencji i wniosą wiele osobistego wkładu pracy. Wtedy nie będzie nudy i powtarzania się. Konferencje rejonowe przy takim systemie pracy staną się prawdziwym czynnikiem kształtującym osobowość nauczyciela.

Należałoby zastanowić się, czy nie warto, aby na konferencjach — poza zasad-

niczym problemem, wokół którego skupiały się praca — wprowadzić dział informacyjny dotyczący najaktualniejszych spraw z różnych dziedzin życia w kraju i na świecie. Tylko nie w formie popularnej, a często mało korzystnej „prasówki”.

Ogromnym plusem projektu jest to, że zasugerowana problematyka jest pomyślana ogólnie, że nie ma w niej tematów specjalistycznych. Plan ułożony jest tak, że łączy zagadnienia filozoficzno-społeczne, religioznawcze, estetyczne i pedagogiczne. Stwierza to możliwość organizowania komisji rejonowych w ten sposób, aby zainteresowani wszystkich typów szkół byli zainteresowani problematyką konferencji, co umożliwi wzajemne oddziaływanie.

Konferencje rejonowe spełnia swoje zadania wtedy, gdy o ich autorzy i poziom zadbała jednocześnie istniejące na terenie szkoły: rada pedagogiczna, podsta-

wowa organizacja partyjna i ognisko związkowe. Odpowiednio skoordynowana i zharmonizowana praca tych podstawowych organizacji szkolnych stworzy niewątpliwie właściwą atmosferę.

Czy tematycznie konferencje rejonowych dostosowywać do potrzeb terenu i środowiska? Oczywiście, że i ten postulat trzeba mieć na względzie. Tym jednak powinny zająć się ogniska i na swoich zebraniach omawiać aktualne sprawy związane z aktualnymi potrzebami życia, organizując ciekawe prelekcje, odczyty, dyskusje na tematy światopoglądowe, dydaktyczne, dyskusje nad ciekawym filmem lub książką, interesującą wycieczką, spotkaniem ze społeczeństwem.

Można dorobić się wielu form pracy ogniska związkowego.

HALINA KOZUCHOWSKA
Białystok

Co myśli inteligencja?

„Mało wiedzy odwozi od Boga — dużo wiedzy przywozi ku Bogu”. Ta teza — powtarzana w różne postaci przez publicystów i kaznodziejów katolickich — usiłuje sugerować, że ten, kto posiada wiedzę głęboką i wszechstronną, bardziej skłonny jest uznać prawdy wiary. Ślusność tej tezy stara się, chociaż ogólnie, sugerować np. podsumowanie ankiety „Tygodnika Powszechnego”, przeprowadzonej pod hasłem: „Dlaczego wierze, wątpię, odchodzę”? Można by z takiego postawienia sprawy wnioskować, że inteligencja — to jest warstwa społeczna najbardziej wykształcona — jest bardziej religijna od innych.

Jak wygląda to w świetle wyników badań anonimowych ankiet, przeprowadzonych w tej sprawie?

Na podstawie tego, co wiemy np. o postawach światopoglądowych słuchaczy wyższych uczelni, nauczycieli, a także pracowników naukowych, można twierdzić, że procent wierzących w tych właśnie środowiskach jest mniej więcej o połowę mniejszy niż procent ludzi w skali krajowej uczestniczących w praktykach religijnych — zresztą w rozmaitych sposobach, często luźny i sporadyczny. Czyż nie wynika z tego, że inteligencja w znacznie mniejszym stopniu niż inne warstwy społeczne uczestniczy w życiu kościoła, że postępując ku warstwowi społecznemu najbardziej wykształconym obserwujemy jednocześnie spadek uczuć i praktyk religijnych?

Jest rzeczą charakterystyczną, że np. wśród nauczycieli, znalazło się „głęboko wierzących” i „systematycznie praktykujących” zaledwie niepełna 3 proc. Stosunkowo znaczna grupa wśród inteligencji stanowią ludzie określający sami siebie, jako „heretyki”, agnostycy bądź religijnie obcości. Liczne są również grupy „wierzących ale praktykujących nie regularnie” oraz „niewierzących i niepraktykujących” — tych ostatnich jest około 33 proc.

Co się jednak kryje za tymi określeniami? Oto jednolita jeszcze, jakiś czas temu, „postawa katolicka” ulega zasadniczym zmianom. W dziedzinie wiary w dogmaty obserwujemy zjawisko wręcz paradoksalne. Okazuje się, że spośród osób uważających się za katolików znaczna część nie wierzy w poszczególne dogmaty kościoła, a są nawet i tacy, którzy poddają w wątpliwość dogmat podstawowy o istnieniu Boga — są oni zatem katolikami nie w wiary, lecz tylko w obyczajowo-kulturalnej tradycji. Sceptycyzm, który wzrasta równolegle z poziomem wykształcenia, czyni „heretykami” ludzi dotychczas wierzących. Tworzą oni swój własny „obraz Boga”. Zaobserwowanie sprawami bezpośredniego życia powoduje zubożenie na kwestie religijne, które pociągą za sobą z kolei coraz rzadsze uczestnictwo w praktykach religijnych.

Ze szczególnych wypowiedzi pracowników nauki, którym za pośrednictwem ankiet zadano szereg pytań, dotyczących ich postaw światopoglądowych, wynika, że olbrzymią większość spośród uważających się za katolików umiunie wiary w sposób niezgodny z ortodoksją katolicką. Poszczególne dogmaty kościoła odgrywają w świadomości ludzi wykształconych stosunkowo niewielką rolę, dominuje natomiast pogląd na świat nieskrepowany dogmatami, a opierający się na przekonaniu, że istnieje jakiś „świat wyższy”, „jakis „rozum powszechny”, który pojmowany bywa zresztą bardzo różnorodnie i indywidualnie. Pracownicy nauki, jeśli są w danym ciągu wierzący, najbardziej skłonni są do „odszerebiństwa”, i podkreślają najmniejszą swą intelektualną samodzielność, ich pogląd na świat, ściśle mówiąc, jest już daleko od katolickiej wizji świata, jest to raczej po-

gląd zwany deizmem, który teologowie katolicy oceniają jako etap w odchodzeniu od wiary ku materializmowi.

Wśród pracowników nauki (a potwierdza się to również w szerszych środowiskach inteligencji i młodzieży akademickiej) stosunkowo największy odsetek niewierzących przypada na dyscypliny biologiczne i humanistyczne, stosunkowo więcej wierzących przypada na pracowniki wyższych szkół rolniczych i leśnych, a także wśród techników. Okazuje się, że analiza problemów związanych z religią, czy to od strony biologii, czy humanistyki szczególnie nie sprzyja wyznawaniu wierzeń religijnych, dyscypliny te bowiem wykazują bezpośredni związek z problematyką światopoglądową. Ciężkawie kształtuje się w umysłowości ludzi nauki, którzy zachowali kontakt z religią, stosunek pomiędzy biblijną legendą a wynikami nauki. Dokonują oni przeważnie szczególnego rozgraniczenia: nauka to dla nich zespół prawd podlegających sprawdzeniu — religia natomiast to przedmiot wiary. W największym stopniu sprzecznymi tkwiącą w takim stanowisku światopoglądowym dostrzegają humaniści.

Publikacje katolickie, zamieszczane w „Tygodniku Powszechnym”, „Znak”, i innych czasopiśmie starają się, aby scharakteryzować postawę katolicką, formację inteligencji. Stwierdzają one, nie bez żalu, że właśnie inteligencja wysuwa najwięcej zastrzeżeń, adresem dogmatów, a także życia pozarobowego czy skuteczności niektórych sakramentów. Często nie godzi się na pojęcie grzechu pierworodnego, z legendą o Adamie i Ewie. Wreszcie, w tym właśnie, gdzie się właśnie widać inteligencję w stosunku do etyki katolickiej, zwłaszcza w sprawach pojęcia małżeńskiego, dopuszczalności przerywania ciąży, w wielu problemach obyczajowych.

Z publikacji tych wynika również, że dawny typ religijności tradycyjnej, a także typ „narodowo-polityczny”, kulturowy swoisty nacjonalizm wyznaniowy (Polak-katolik), powoli, lecz nieuchronnie zanika na korzyść nowej postawy, kształtującej się nie na zasadzie wierności dogmatom i tradycjom kościoła, lecz przeciwnie — antydogmatycznej, zachowującej dystans wobec uznanych tradycji form życia religijnego. Jest to typ religijności, w którym podłoże emocjonalne ustępuje miejsca poszukiwaniu racjonalnych uzasadnień, autorytetów dawne, oficjalne zanikają na korzyść autorytetów nowych. Przedstawicielem tego typu „religijności inteligencji” często dają sobie sprawę z wielkiego dystansu, jaki dzieli kościół i jego dogmaty od współczesnej cywilizacji naukowo-technicznej. Zarówno w praktyce codziennej, jak i w dziedzinie myśli szukają oni możliwości kontaktu z socjalizmem.

Okazuje się więc, że w miarę wzrostu wykształcenia, zwiększa się ilość osób niewierzących, zmienia się także typ religijności. Z tego, co wiemy o niej, inteligencja polska w swej masie stanowi coraz bardziej laicyzującą się warstwę społeczną, a ponadto jest ośrodkiem promieniującym swym racjonalizmem na inne środowiska. Biorąc w tym procesie udział również inteligencja katolicka (często bezwiednie), wyznajac typ religijności coraz dalszy od ortodoksji katolickiej — coraz mniej konserwatywny, coraz bardziej skłaniający się ku materialistycznemu pojmowaniu świata.

(TP)

w Studium Nauczycielskim

W PRAWDZIE o wynikach działalności uczelnianej ZMS nie decyduje liczba jego członków, lecz jakość i efekty pracy organizacji — niemiernie liczy mając swoją wymowę. Znacznym więc od liczby. W Studium Nauczycielskim przy ulicy Mickiewicza w Białymstoku kształci się 217 studentów, z czego 108 — to członkowie ZMS. Związek Młodzieży Wiejskiej skupia w swoich szeregach zaledwie 18 studentów. Związek Harcerstwa Polskiego — 35. Duży odsetek młodzieży należy również do Zrzeszenia Studentów Polskich, które na równi z ZMS wykazuje się na terenie szkoły największą aktywnością.

Mimo iż między wszystkimi czterema organizacjami współpraca układa się idealnie, że wzajemnie sobie nie przeszkadzają, a przeciwnie, większość poważniejszych akcji realizują wspólnie — praca idzie raczej opornie. Nie znaczy to, aby nie było widocznych wyników. Owszem są i efekty, nie zadowalają one jednak ambicji aktywnych. Rzecz w tym, że trudno im jakoś przychodzi „rozruszać” młodzież, która swe zainteresowania skupia przede wszystkim na nauce.

W ubiegłym roku np. wieczorowa szkoła aktywny ZMS, obok referatów i dyskusji na tematy polityczne i światopoglądowe, zorganizowała spotkanie z Wojciechem Żukowskim, który dzielił się ze słuchaczami swoimi wrażeniami z podróży do Wietnamu oraz spotkaniem z młodymi poetami — Markiewiczem i Gasiorowskim. Spodziewano się większej niż zazwyczaj frekwencji. Niestety, oprócz studentów wydziału filologii, którzy stawili się w komplecie, nikogo tam impreza nie zainteresowała. Podobnie zresztą rzecz się ma z zebraniami dyskusyjnymi na temat sztuki czy filmu — organizowanymi przez poszczególne grupy działające. Przychodzą zawsze ci sami, zbierają głos żelazni dyskusanci, reszta albo w ogóle się nie pojawia, albo ogranicza się do milczącego uczestnictwa.

W ubiegłym roku dział na terenie uczelni kabaret „Belferek”. Wystarczyło jednak, że odszedł jego kierownik, by kabaret umarł śmiercią naturalną. Spośród niemałej prze-

17. IX. br. zmarł w 57 roku życia
Kol. Bernard Standara

bety kierownik Szkoły Podstawowej w Lubawie, zastępca dyrektora Szkoły Ogólnokształceniowej w Lubawie, wieloletni przewodniczący Oddziału ZNP, ceniony pedagog i wychowawca, działacz społeczny i związkowy.

Za zasługi położone w pracy społecznej, oświatowej i związkowej był odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi i Złotą Odznaką Związku.

W Zmarłym tracimy dobrego kolegi i wychowawcę.

Cześć Jego pamięci!
Zarząd Oddziału ZNP w Nowym Mieście Lub.

K-276



**BIBLIOTECZKA
ZAJĘĆ TECHNICZNYCH
w SZKOLE
OGÓLNOKSZTAŁCĄCEJ
w KSIĘGARNIACH P.P.
„Dom Książki”**

Jest już do nabycia
ostatnio wydana broszura
**ZAJĘCIA z OBRÓBK
M E T A L I**
cena zł 5.—

Zainteresowanym w estetyce
wyrobów zalecamy album
**ARTYZYM w WYROBACH
z M E T A L U**
cena zł 28.—

**PAŃSTWOWE WYDAWNICTWA
SZKOLNICTWA
ZAWODOWEGO**
Warszawa, ul. Pankiewicza nr 3
K-277

dami i przy użyciu specjalnych środków aktywizacji uczniów.

Stad też grupa działania ma obowiązek informować dyrektora szkoły o głównych, istotnych swych planach i poczynaniach. Dyrektor z kolei powinien interesować się pracą grupy, zapoznawać młodzież z wewnętrznymi problemami szkoły, inspirować program działania grupy przez wspólne rozmowy i dyskusje.

Grupa ZMS ma nieczym nie skrepowane pra-

wiązywać nauczyciele wspólnie z młodzieżą? Zadań tych jest wiele. Ograniczę się więc z konieczności do niektórych tylko ogólnych uwag.

Realizacja zasady umacniania więzi szkoły z życiem zakładu — obok modernizacji programów nauczania — konieczność zastosowania przez każdą szkołę ta-

niowaniu przewinień uczniów. Wskazywano ponadto na konieczność udziału ZMS w przydzielaniu stypendiów, co miałoby duże znaczenie w prawidłowym ich rozdziale. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że w wielu szkołach metody te są stosowane i dają pozytywne rezultaty.

Postulowano również przekazywanie zespołom młodzieżowym spraw związanych z organizacją życia w internacie.

W tym miejscu trudno sobie odmówić podania dość pouczającego przykładu z Internatu Liceum Pedagogicznego w Lublinie. Otóż, w ubiegłym roku szkolnym część nauczycieli tego liceum stwierdziła, że w internacie panuje nuda, atmosfera ogólnego przegniebienia. Wyśleto więc projekt przekazania młodzieży klas starszych organizacji życia w internacie. Za tym projektem wypowiedziało się 22 wychowawców, przeciwko 16. Młodzież „przeżyła wadze”. Rezultat: nagle „znalazł” się czas na kino, spacer, kulturalna rozrywka i wszyscy otrzymali promocję do klasy piętej.

Wydaje się, że takie propozycje młodzieży godne są rozpatrzenia przez dyrektora szkół. W parze bowiem z rozwijaniem zasad samodzielności w działaniu ZMS muszą iść zwiększone wymagania w stosunku do członków organizacji i to nie w kwestiach periferijnych, ale podstawowych zagadnieniach wychowawczych. Podobnie jak w zakładach pracy ZMS bierze udział w rozwiązywaniu zasadniczych spraw produkcji — tak i w szkołach przed ZMS stawiać należy trudne i ambitne zadania wychowawcze.

W swoich uwagach nie pretenduję do wyczerpania tego zagadnienia. To, co na ten temat powiedziałem, traktuję jako refleksje i chęć pobudzenia do szerszej dyskusji.

H. ŚWIATNICKI



Nauczyciele NRD w Polsce

Dnia 11.X.1962 roku opuściła nasz kraj delegacja Związku Zawodowego Nauczycieli NRD.

Delegacja, w skład której wchodził — prof. Willy Mann, pracownik naukowy Niemieckiego Instytutu Kształcenia Zawodowego, członek Prezydium ZG; Käthe Agerth — zastawiona nauczycielka ludowa, członek Prezydium ZG; Erhard Kehrer — pracownik Wydziału Oświaty Ludowej KC SED — przybyła do Polski na zaproszenie Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego.

W czasie 14-dniowego pobytu goście zwiedzili Warszawę, Katowice, Oświęcim, Kraków, Nową Hutę i Zakopane, poznając się z zapadnieniami i naszymi osiągnięciami w dziedzinie szkolnictwa ogólnokształcącego i zawodowego oraz z całokształtem pracy naszej organizacji związkowej.

Delegacja zwiedziła wiele szkół, szczególnie szkół-pomników Tyściałecia Państwa Polskiego, szkół zawodowych i zakładów kształcenia nauczycieli.

Zarządy okręgowe ZNP w Katowicach, Krakowie i Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Zakopanem urządziły spotkanie delegacji z nauczycielstwem i aktywnym związkowym swego terenu. Podczas tych spotkań nastąpiła wymiana spostrzeżeń oraz doświadczeń na tematy

pedagogiczne i związkowe interesujące oba kraje.

Naszych gości interesowało między innymi zagadnienie społecznego budownictwa szkół, prowadzonego pod hasłem „Tysiąc szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego”. W związku z tym odbył się spotkanie z sekretarzem generalnym Krajowego Komitetu Społecznego Funduszu Budowy Szkół, T. Wysockim, który zapoznał gości z celami i zadaniami tej akcji, a także podzielił się osiągnięciami w tej dziedzinie.

7.X.1962 roku nastąpiło spotkanie kierownictwa Zarządu Głównego ZNP z członkami delegacji Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Z okazji Święta Narodowego NRD, prezes Zarządu Głównego — doc. dr Józef Kwiatek w imieniu ZG ZNP i prawie 320-tysięcznej rzeszy nauczycieli i pracowników nauki przekazał kolegom z bratniej organizacji związkowej najserdeczniejsze pozdrowienia i życzenia dalszych osiągnięć w dziedzinie oświaty i wychowania przyszłych budowniczych socjalizmu i bojowników o pokój na całym świecie.

Pobyt gości z Niemieckiej Republiki Demokratycznej jeszcze raz potwierdził, że wymiana delegacji sprzyja dalszemu zacieśnianiu więzi przyjaźni i współpracy między narodami.

SAMI przyznają, że z Melpomeną bywali na wozie i... pod wozem. Częściej chyba jednak na wozie, skoro, powstały w 1952 r. we Wrocławiu, amatorski zespół teatralny Związku Nauczycielstwa Polskiego przetrwał w pełnym nieomal składzie 10 lat — chlubiąc się blisko 400 przedstawieniami, które ma już na koncie swej działalności.

Początki pracy nie były łatwe. Co prawda towarzyszyło im życzliwe poparcie „Gazety Kujawskiej”, która widziała w organizującym się teatrze nauczycielskim możliwość wypełnienia luki, jaką stanowił w życiu kulturalnym Wrocławia brak teatru zawodowego. Sprzyjała także ich pracy życzliwość władz miejscowych i zainteresowanie społeczeństwa. Niemniej jednak — widoków na jakąkolwiek pomoc finansową nie było.

W tej sytuacji, mimo ofiarności członków zespołu, którzy „z niczego” tworzyli dekoracje, mimo uczynności ludzi, którzy przynosili rekwizyty — „Dom otwarty” Bauckiego, pierwszą wystawioną sztukę, po 10 przedstawieniach zdjęto z afisza. Trzeba było bowiem... oddać pożyczzone kostiumy.



A. Wydrzyński — „Pałac sprawiedliwości”

Nie zrażało to zapaleńców. Mimo braku realnych środków w postaci gotówki, przystąpili do sprecyzowania założeń, którym kierować się miał ich teatr. A więc miał to być teatr dobry, to znaczy taki, który dając rozrywkę, miał pełnić rolę placówki rozwijającej życie kulturalne miasta i powiatu. Miał także równocześnie uwzględniać potrzeby młodzie-

ży. Stąd też do repertuaru trzeba było wstawić utwory klasyczne związane z lekturą szkolną.

Po 10 latach działalności teatru, można już stwierdzić, że zespół nie odstąpił od nakreślonych zadań.

W repertuarze znalazły się takie pozycje, jak „Cyrulik sewilski” Beaumarchaisa, „Mała Stuart”, Słowackiego, „Świerszcz za koniną” Dickensa, „Damy i Huzary” oraz „Zemsta” Fredry, a także „Pamięć pedagogiczna” Markarek, „Pałac Sprawiedliwości” Wydrzyńskiego czy „Wysoka ściana” Zawieyskiego. W sumie 16 sztuk.

Z 400 przedstawień — 160 odbyło się poza Wrocławiem. Z Melpomeną „na wozie”, autentycznym, krytym brezentem, albo zgola i na piechotę docierał nauczycielski zespół teatralny do najdalszych miejscowości powiatu wrocławskiego. Zdarzało się, że występował w świetlicy czy remizie strażackiej, ale bywało i tak, że na skutek tłumów publiczności, które napływały z sąsiednich wiosek, trzeba było występować pod gołym niebem.

Wszelkie perypetie, trudności, ale i zainteresowanie społeczeństwa, serdeczne przyjęcie zespołu, wszędzie gdzie się pojawiał — konsolidowały grupę entuzjastów teatru.

Powoli zespół teatralny zaczął stawać coraz pewniej „na nogach”. Wypożyczane kostiumy zastapiono własnymi, wykonywanymi stale pod kierunkiem oddanej zespołowi Marii Person. Dekoracje, które początkowo wykonywano z celulozy, zastapiono dekoracjami wykonanymi z materiałów trwałych. Powstała własna kostiumownia, własna perukarnia, zgromadzono poważną ilość rekwizytów i własnych mebli, wyremontowano budynek do przechowywania dekoracji, oświetlenia itd. Do tych osiągnięć przyczynił się wieloletni kierownik administracyjny Mieczysław Słomski. Wiele inicjatyw wykażał Ryszard Pszczółkowski sprawujący przez kilka lat ogólne kierownictwo. Reżyserię objął znany na terenie Wrocławia pedagog i miłośnik teatru, Włodzimierz Gniazdowski. Z jego to chyba inicjatyw wziętą do zespołu również grono miłośników teatru, pochodzących spoza nauczycielskiego środowiska. W chwili obecnej w zespole teatralnym pracuje 130 osób, przy czym 50 z nich — to nienauczyciele.

W dniu jubileuszu — 10-lecie pracy w teatrze obchodzili, grając w „Zemście” Hanna Pulińska, która ma już za sobą 8 ról w 140 przedstawieniach, Eugeniusz Łapiński odtwórca 11 różnych ról w 231 przedstawieniach oraz Saturnin Wendowski odtwórca 8 ról w 159 przedsta-



„Zemsta” Fredry w wykonaniu zespołu z Wrocławia

wieniach. Wśród seniorów zespołu jest także Stanisław Strubiński, który w różnych sztukach kreował 8 różnych postaci i ma za sobą 124 występy.

Oprawę muzyczną dla wystawianych sztuk tworzyli w tym okresie Stefan Lewandowski oraz Jan Kublik. Stroną choro-geograficzną zajmowały się Anna Gostyńska i Jadwiga Lewandowska.

Teatr Związku Nauczycielstwa Polskiego we Wrocławiu jest nieodzownym zjawiskiem w ruchu amatorskim. Rzadko bowiem zdarza się, by jeden zespół przetrwał tyle lat. Rządziej jeszcze, by kontynuował swoją pracę podnosząc stale poziom.

Warto więc zapytać, co utrzymało członków zespołu przez tyle lat, co pozwalało zwalczać piętrzące się trudności, które nie jeden zespół rozproszyły, co pozwalało pracować bez żadnych subwencji? Niewątpliwie, po 10 latach pracy teatru, obiektywny obserwator stwierdzić musi: miłość sceny, poczucie wziętego na siebie obowiązku i przekonanie, że praca ta stanowi wkład w szerzenie kultury teatralnej wśród szerokich mas.

Jubileusz 10-lecia był miłą okazją do odznaczenia reżysera teatru Włodzimierza Gniazdowskiego Złotą Odznaką ZNP, był okazją do przyznania nagród długoletnim członkom zespołu, przez Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego, przez wojewódzkie i miejskie władze. Był także okazją do złożenia im najlepszych życzeń: dalszej owocnej pracy. Wrz z przedstawicielami władz składającymi zespołowi w tym dniu wyrazy uznania, gratulacje i życzenia — składali je także widzowie, 150 tys. widzów, Wrocławia i 33 wsi tego powiatu.

MARIA OSIADACZ

Radioaparaty ● rowery ● aparaty fotograficzne ● zegarki ● i inne nagrody rzeczowe

czekają na uczestników błyskawicznego konkursu-ankiety organizowanego — z okazji Miesiąca Upowszechniania Oszczędności — przez redakcję „Głosu Nauczycielskiego” i Powszechną Kasę Oszczędności.

Udział w konkursie-ankiecie może wziąć każdy nauczyciel lub pracownik administracji szkolnej, który odpowie przynajmniej na 2 z niżej podanych pytań:

Jaka rolę i znaczenie odgrywa szkolne kasy oszczędności PKO w wychowaniu młodzieży?

Jakie formy oszczędzania należy stosować wśród młodzieży młodszej, a jakie wśród starszej (SKO, ajencie szkolne lub inne)?

Jakie formy i metody należy stosować w pracy z młodzieżą, by wyrobić w niej nawyk oszczędności i gospodarności?

Jak powinna przebiegać działalność informacyjno-propagandowa w szkole w zakresie krzewienia idei i praktyki oszczędzania tak w odniesieniu do młodzieży starszej, jak i do młodzieży?

W jaki sposób młodzież, zrzeszona w SKO, wpływa na starsze społeczeństwo i jakie są tego efekty?

Uwagi i spostrzeżenia na temat rozwijającego się ruchu oszczędnościowego wśród młodzieży szkolnej.

Zwięźle odpowiedź, nieprzekraczającą 2—3 stron maszynopisu, należy przesyłać pod adresem redakcji do dnia 31 paź- dziernika 1962 roku.



Francja ciężko chora

KIEDY w 1958 roku de Gaulle forsował w parlamencie swoją konstytucję, musiał jeszcze liczyć się z tradycjami republikaniskimi. Zrobił, co mógł, aby uzyskać do siebie większośćny zakres władzy. Lecz już wtedy było wiadomo, że apodyktyczny i ambityny generał nie poprzestanie na tym, co osiągnął.

I oto w 1962 roku, jesienią, de Gaulle ZAWIADAMIA parlament w czteromiotowym zaledwie ordreju o tym, że postanowił przeprowadzić referendum w sprawie poprawek do własnej konstytucji. Jest ich „tylko” dwie. Pierwsza polegała na tym, że prezydent ma być wybierany w głosowaniu powszechnym (a nie przez elektorów) i druga — że referendum ma stać się główną formą decydowania o najistotniejszych sprawach Francji — zawsze wtedy, gdy prezydent będzie sobie tego życzył.

Parlament — oburzony lekceważącym sposobem „załatwiania sprawy” przez de Gaulle’a oraz zaniepokojony treścią poprawek konstytucyjnych — wyraził votum nieufności dla rządu. Generał prze-widział i to. Rozwiał parlament, a rząd „poprosił” o spełnienie swych funkcji do chwili wyboru nowego Zgromadzenia Narodowego. Referendum odbe-dzi się więc nie tylko niezależnie od stanowiska parlamentu, ale w ogóle bez niego, oraz — co dla de Gaulle’a bardzo ważne — przed nowymi wyborami.

W ten sposób prezydent chce osiągnąć nie tylko poparcie większości głoszących w referendum, lecz także z kolei pozytywne dla swej partii wyniki wyborów do nowego parlamentu.

De Gaulle liczy na zwycięstwo w o-parciu o swą wyrobioną opinię „meza opatrnościowego” Francji. Wielu widzi tylko fakt zakończenia przez niego uciążliwej wojny algierskiej, jego walkę z OAS lub jego wysiłki na rzecz awansowania Francji do rangi mocarstwa nuklearnego. Nie wszyscy, niestety, widzą rzeczywiste koszty i warunki pokoju algierskiego. Nie każdy Francuz rozumie że walka de Gaulle’a z OAS jest tylko walka o władzę i że znoszenie swobód parlamentarnych jest bardzo na rękę faszystom francuskim. Widać ulega mity- „sily nuklearnej” zapominając, że de Gaulle kolektuje i wspomaga przy tym NRF, wroga Francji.

Zastanowić się warto, jakie niebezpieczeństwo podciągając może za sobą przeforsowanie wspomnianych poprawek do Konstytucji. Otóż przynęta „powszechnych wyborów” prezydenta ma w sobie coś z demokracją tylko w nazwie. Naród wybiera głowę państwa i... zostanie pozbawiony wszelkich dalszych praw. Kto będzie kontrolował tak wybranego prezydenta i jego rząd, skoro parlament zostanie odsunięty od pełnienia swych zasadniczych funkcji? Bo oto de Gaulle sam powiada, że prezydent powinien wyznaczać ministrów oraz premiera, oficerów, funkcjonariuszy państwowych, wydawać dekrety i zarządzenia we wszystkich ważnych sprawach państwa, zawierać układy z innymi państwami, spełniać rolę naczelnego dowódcy i szefa obrony kraju, a w razie wojny brać na siebie wszystkie obowiązki i prawa, jakich wymagać będzie dobro publiczne.

Jaki wpływ na bieg życia politycznego mieć będzie parlament, jedyna instytucja mogąca w praktyce skutecznie zrealizować funkcje kontroli rządu, jeżeli prezydent będzie mógł w każdej chwili, z pominięciem forum Zgromadzenia odwoływać się do referendum? Dodajmy, będzie to referendum opracowane w duchu zwyciężonej jednostki, spreparowane w dowolnej formie, nie poprzedzone debatą ani kontrwnieskami.

Omiłanie parlamentu wbrew przepisom aktualnej konstytucji, rozmawianie z nim z pozycji siły oraz — z drugiej strony — frazeologia obliczona na poparcie mas — oto nicnowe już objawy rodzącej się dyktatury jednostki.

Od dojrzałości politycznej Francuzów zależa ich swobody demokratyczne. Od ich „nie” zależy, czy prezydent Francji otrzymywać będzie na 7 lat berło absolutnej władzy.

Stypendia fundowane

Zmienić warunki umowy

SPRAWA na pozór wydaje się prosta. Kuratorza pragną zapewnić sobie dopływ wysoko kwalifikowanych sił do szkolnictwa, student z kolei potrzebuje pomocy materialnej na okres studiów. Powstaje zatem umowa. W zamian za deklarację podjęcia pracy w zawodzie nauczycielskim na terenie danego województwa — kuratorium funduje studentowi stypendium. I od tej chwili staje się ono (przynajmniej tak być powinno) podopiecznym fundatora i jednocześnie pozycją pewną, którą można bez wahania wstawić do perspektywicznych planów kadrowych. W tym a tym roku tytuł i tytuł nowych nauczycieli zasilili nasze szeregi, żaden z nich nie odejście do innego zawodu — bo wiąże go umowa. Niedotrzymanie jej pociąga za sobą konieczność zwrotu stypendium za cały okres studiów. Wydawało się, że taka klauzula wystarczy dla zabezpieczenia interesów fundatora.

Tymczasem praktyka pokazuje co innego. Oto zdarza się, że student, który przez parę lat korzystał ze stypendium fundowanego, i na którego liczone z całą pewnością — z chęcią ukończenia studiów zrywa zawartą z fundatorem umowę, decydując się raczej na spłacenie zaciągniętego długu niż na podjęcie pracy w szkole. Powstaje pytanie, czy nad tego rodzaju przypadkami można przejść do porządku? Czy zwrot otrzymanej pomocy pieniężnej stanowi wystarczającą rekompensatę dla fundatora, którego plany zostały w ten sposób pokrzykowane? Wydaje się, że to stanowczo za mało. A nawet więcej, sytuacja podobna — a, niestety, zdarza się ona tak często, że sprawa zaczyna urastać do rangi problemu — wyrażnie przeczyc całemu założeniu stypendium fundowanych.

W dr. w Kuratorium w Zielonej Górze blisko 20 proc. stypendystów zwróciło względnie zapowiedziano zwrot stypendium. W Rzeszowie i wprawdzie brak danych na ten temat, z co do cyfry wskazują na wyraźną niechęć studentów do korzystania z tego rodzaju pomocy — na 100 proc. zaplanowanych w ub. r. zrealizowano zaledwie 20 proc. stypendium.

Gdzie należy szukać przyczyn takiego stanu rzeczy? Odpowiedź jest tylko jedna: w przepisach, które w niedostateczny sposób zabezpieczają interesy obu stron.

W części zatytułowanej „Obowiązki fundatora” czytamy: „Fundator obowiązany jest do zatrudnienia stypendysty po uzyskaniu przez niego dyplomu — na stanowisku, odpowiadającym jego kwalifikacjom oraz do zapewnienia stypendysty zamieszłkowemu mieszkaniu w pierwszeńszej kolejności (podkreślenie moje), po podjęciu przez niego pracy”. Wtrącenie słów „w pierwszeńszej kolejności” wyraźnie osłabia wymowę tego najścisłego i chyba niezbędnego dla powodzenia całej akcji warunku. Nie można tylko karmić młodego nauczyciela nadzieją, że otrzyma mieszkanie w pierwszej kolejności w sytuacji, gdy musi on, z chwilą rozpoczęcia nowego roku szkolnego, natychmiast podjąć pracę, a więc równocześnie gdzieś zamieszkać.

Trudno się potem dziwić stypendystom, którzy władze kierują na nowa placówki bez zapewnienia mu jakiegokolwiek mieszkania, do wskazanej szkoły idzie do przemysłu czy gdziekolwiek indziej, gdzie oferta mu korzystniejsza warunki. Zmusza go bowiem do tego konieczność życia.

W ten sposób, choć stypendia fundowane są akcją jeszcze zupełnie młoda z ambicjami do rozwoju, straciłszy już wszelką faktyczną siłę nauczycielską, doświadczając jakkolwiek niewiele, użył i wyraźnie chyba deklaruje zmianę przepisów. Warunek: mieszkanie musi być studentowi w przepisach i rady narodowe orientują się przecież, jakie w tym zakresie posiadała możliwość.

Jakkolwiek gorąco popieramy ilośćową rolę tej akcji, to jednak nie można być studentem w stanie zapewnić. W przeciwnym bowiem razie cała sprawa stypendium fundowanych jest fikcją i wzajemnym mydleniem sobie oczu.

Z drugiej strony, w równie zdecydowany sposób należy zabezpieczyć interesy fundatora. Dopelnienie warunków z jego strony zapewni pracę i mieszkanie — musi pociągnąć za sobą rów-

nież dopelnienie warunków umowy ze strony stypendysty: podjęcie pracy w określonej przez pracodawcę placówce.

Zrywanie umów i zwrot stypendium, pod jakimkolwiek pozorem, nie mogą mieć miejsca i taka klauzula zabezpieczająca interes fundatora należy do przepisów wprowadzić. Stypendia fundowane nie są bowiem filantropijną formą pomocy studiującym, lecz deklaruja tę pomoc w określonym dla pracodawcy celu: jego interes jest interesem korzystnym dla szkolnictwa i całego społeczeństwa i wydaje się, że z tej strony również należy na te sprawy spojrzeć.

Student decydujący się na korzystanie z tej formy pomocy powinien mieć stuprocentową pewność, że pracodawca postąpi z nim nie inaczej, jak tylko w myśl przepisów, ale również powinien zdawać sobie sprawę, że decyzja jego jest ostateczna, nie podlegająca zmianom, że musi być podjęta po dojrzałym namyśle.

W środowisku studenckim panuje raczej niechęć do korzystania ze stypendium fundowanych, czemu nie należy się chyba zbyt dziwić. Skoro stypendysta od chwili podpisania umowy liczyć się musi z faktem, że w przypadku niesprzyjających okoliczności zmuszony będzie do zwrotu pieniędzy, to każdy przynajmniej, że zachęcająco to nie działa. Student ma już jeszcze więcej do zarzucenia całej akcji. Narzekają i słusznie na duże niedociągnięcia organizacyjne w zakresie rozdziału stypendium, skomplikowaną o-późniającą wypłatę procedurę zawierania umów. Trudno natomiast zgodzić się z inną pretensją stypendystów korzystających z funduszu kuratorium. Chodzi o to, że chcieliby oni, podobnie jak to ma miejsce w przemyśle, znać z góry

konkretne miejsce przyszłej pracy lub przynajmniej powiat do którego zostaną skierowani. Jest oczywiste, że określenie szkoły mogłoby być dla stypendysty korzystne, choćby z uwagi na możliwość odbywania w niej praktyk, nawiązywania bliższego kontaktu z przyszłymi kolegami, poznania specyficznych trudności środowiskowych.

Jednak jeśli w zakładach przemysłowych jest to możliwe i praktykowane — to w szkolnictwie, niestety, zorganizować się nie da. Ruch służbowy, zmiana stopnia organizacyjnego szkoły i wiele innych istotnych przyczyn nie pozwala na rezerwowanie etatu w konkretnej szkole na 5 lat z góry.

Związanie stypendysty z przyszłym zawodem, zwłaszcza jeśli nie jest studentem WSP, leży po jednym z kierunków uniwersyteckich — powinno jednak stać się troską pracodawcy. Można tu przeciw wykorzystać tysiące innych sposobów — kursy, konferencje, praktyki, wspólnie organizowane wycieczki, wczasy i inne formy.

Na zakończenie jedna uwaga. Fakt, że stypendia fundowane nie spełniły całkowicie zadania, nie oznacza, że z formy tej trzeba zrezygnować; przeciwnie, może ona przynieść szkolnictwu wcale nie-małe korzyści, ale pod jednym warunkiem: przepisy zabezpieczające interesy obu stron zawierających umowę muszą ulec nowelizacji.

DANUTA BUKAŁOWA

zaraz skoczyc do Internetu i przyniesić wypracowanie. Na jednej nodze, panie ładny!

— Musielismy wczoraj zarządzić rewizję w żeńskim Internecie. Tak jest, w czasie nieobecności zainteresowanych. Trudno. Każdy środek wiodący do dobrego celu jest dobry. Tym razem rewizja rzeczywiście nie dała rezultatów. Przysko nam bardzo.

— Przygotować zeszyty, proszę. Podyktuję temat. Zapisane? Zanotować punkty, proszę. Upprzedzam, że za dwa błędy ortograficzne stawiam ocenę niedostateczną.

— Co to ma być? Nowela? Esec? To nie jest szkoła dla literatów, niech pani proszę zwyczajnie, po polsku i bez metafor proszę, dobrze?

I taka oto rozmowa z młodym człowiekiem, który swoim wyglądem zewnętrznym nie wywarł dobrego wrażenia.

— Jak pan śmie? Czy nikt panu nigdy nie mówił o savoir vivre, o tym, jak należy ubierać się na różne okazje? I dla-czego ma pan takie męjne oczy? A te pańskie spodnie! Pożal się, Boże.

Młody człowiek rzeczywiście nie był w dobrej formie, albowiem z różnych względów spędził noc na ciężkiej pracy fizycznej i wprost z fabryki ledwie żywy przyszedł na wykład.

Mowa o strzępach kilku, spośród kilkudziesięciu podślizganych, rozmów, podpatrzonech obrazków z życia pięciu studiów nauczycielskich w różnych województwach. Niepokojące są te obserwacje. Domagają się nie tylko pióra felie-

tonisty. Nie mogą też być skwitowane kulturowymi pogadankami studentów lub absolwentów tych zakładów.

Oczywiście, że i na podstawie pięciu krótkich wizyt trudno ukształtować obraz. Na uogólnienie również zbyt mało jeszcze faktów, szczególnie w zestawieniu z bardzo korzystnymi refleksjami wyniesionymi z SN w G., o których mowa była na wstępie, a które wywołały sprzeciw moich znajomych absolwentów SN, pracujących drugi rok w szkolnictwie.

Studenti SN chcą, by ich traktowano podobnie jak studentów wyższych zakła-

SN góruje nad atmosferą wychowawczą panującą w wielu naszych wyższych zakładach naukowych. Nie wszyscy nasi pracownicy nauki są, bez urazy, dobrzymi wychowawcami, nie wszyscy mają zdolności pedagogiczne i wreszcie nie wszyscy interesują się prywatnym życiem swoich słuchaczy.

W SN jest inaczej. W SN pracują pedagodzy posiadający nie tylko formalne kwalifikacje, ale i uzdolnienia, i talenty pedagogiczne. Studenci SN są więc w znacznie lepszej sytuacji od swoich kolegów studiujących o dwa — trzy lata dłużej w zakładach, których wyższość jest bezsporna. Mają dużą szansę. Postawą swoją, zainteresowaniami, stosunkiem do studiów mogą znacznie podnieść autorytet swoich alma mater, mogą, szczególnie w małych miastach, zaspo-koić ambicje mieszkańców, nadać właściwy ton na głębokim zapleczu.

Ale ambicje studentów powinny iść w parze z ambicją wykładowców, z ogólną atmosferą panującą w szkole i poza jej murami.

Nie wiem, ile SN przeprowadziło ankiet wśród swoich byłych studentów, pracujących na odpowiedzialnych stanowiskach w szkolnictwie. SN w G. przeprowadziło, wyciągnęło wnioski i zaskarbiło sobie szacunek, sympatię, zaufanie nie tylko byłych, ale i obecnych słuchaczy, więcej: całego miejscowego społeczeństwa. Duże osiągnięcie.

...widzi pan, widzi pan, teraz to wszyscy są czystynie. Ze rozpoczęcie się polemika? SN zastężyły sobie na to, aby rozmawiać o nich poważnie. Publiczna dyskusja zapewni im właściwie, zastużone miejsce w naszym systemie oświatowym. A wykładowcom i studentom wysoki szczebel w hierarchii pracowników oświaty.

Próby samodzielności, uboczne zainteresowania, są często, delikatnie mówiąc, hamowane.

Już od pierwszych dni narodzin Chińskiej Republiki Ludowej do jednego z najważniejszych zadań stojących przed partią i władzą ludową w dziedzinie oświaty i kultury należało — jak wskazywał Mao Tse tung — zlikwidowanie analfabetyzmu wśród szerokiego ogółu ludności.

Podstawowe zasady systemu oświaty ludowej w ChRL przedstawione zostały w Programie Ogólnym Ludowej Politycznej Konsultatywnej Rady Chińskiej Republiki Ludowej — przyjętym na wrześniowej sesji w 1949 roku.

Władza ludowa Chin zlikwidowała stary, reakcyjny system oświaty i stworzyła nowe plany, programy i metody nauczania w instytucjach oświatowych, oparte na zasadach ludowo-demokratycznych. Rozwijając to skomplikowane i trudne zadanie, rozwinęła ogromną sieć szkół. W 1951 roku w szkołach tych uczyło się ponad 40 milionów chłopów i więcej niż 2 miliony robotników. W grudniu 1951 roku kierownictwo polityczne Ludowo-Rewolucyjnej Rady Wojennej zatwierdziło nową przysposobioną metodę nauczania hieroglifów. Posługując się tą metodą, uczący się mogą przyswoić i zapamiętać do 20, a nawet i więcej znaków w ciągu jednej godziny lekcyjnej.

W stosunkowo krótkim okresie czasu władzy ludowej, przeprowadzona została kolosalna praca w dziedzinie przebudowy oświaty i rozszerzeniu sieci szkół.

W 1950 roku w Chinach było 383 600 szkół podstawowych z 28,9 miliona uczniów. W roku szkolnym 1957/58 liczba

szkół podstawowych wzrosła do ponad 547 tysięcy, a liczba uczniów do 64 280 000. Szkół średnich było w 1950 roku ponad 4 000 z 1,3 miliona uczniów, a w 1957/58 było ich już 11 095 z przeszło 6 280 000 uczniów. W 1951 roku było 201 wyższych zakładów naukowych z 175 tysiącami studentów, a w 1957 roku liczba ta wzrosła do 229 wyższych zakładów naukowych, w których studiowało ponad 444 tysiące studentów (wliczając także aspirantów).

W zasadniczy sposób zmienił się skład społeczny uczniów szkół średnich. Dzieci robotników i chłopów stanowią obecnie w szkołach tych od 70 do 90%.

Według ostatnich danych „Biuletynu Informacyjnego” Agencji Sin-hua, w ciągu 13 lat od chwili wyzwolenia, w Chinach przygotowano ponad 900 tysięcy młodych specjalistów. W 1962 roku ukończyło wyższe uczelnie w kraju ponad 170 tysięcy osób, z tego 59 tysięcy instytucji technicznych, 11 tysięcy — nauki ścisłe, 20 tysięcy — nauki rolnicze i leśne, 17 tysięcy — instytucji medyczne, 56 tysięcy — studia pedagogiczne, a pozostali — instytucji humanistyczne, sportowe i sztuk pięknych.

Polowa absolwentów wyższych uczelni w roku 1962 — to dzieci robotników i chłopów.

Wielkie przemiany w ChRL nie ograniczają się tylko do przygotowania nowej, młodej kadry specjalistów, lecz obejmują swym zasięgiem cały naród, wszystkich tych, którzy pragną podnosić swoje kwalifikacje i umiejętności. W tym celu dla robotników i chłopów umiających czytać i pisać, zorganizowano na wsiach i bezpośrednio przy zakładach pracy 3-letnie szkoły podstawowe i 4-letnie średnie robotniczo-chłopskie szkoły wieczorowe. Niezależnie od tego, zorganizowano dla górników, robotników, pracowników instytucji państwowych itp. szkoły ogólnokształcące, gdzie mogą oni uczyć się bez odrywania od pracy produkcyjnej.

Wiele uwagi poświęca się również szybkiemu rozwojowi działalności kulturalno-oświatowej na terenie całego kraju. Stworzono i tworzy się bez przerwy różnego rodzaju kluby robotnicze, domy kultury i inne kulturalno-oświatowe instytucje. Powstają one w zakładach przemysłowych i państwowych gospodarstwach rolnych, w większych miastach, w ośrodkach wojewódzkich i rejonowych, a także w osiedlach wiejskich. Odpowiedzialnymi za kierowanie pracą zakładów kulturalno-oświatowych uczyniono związki zawodowe i organizacje społeczne miast i wsi.

Z. Alewski

(Dokończenie ze str. 1)

wodowe. W 1953 roku suma wydatków równała się 1 874 519 000 DM, a w 1960 roku wzrosła do 3 170 216 000 DM. Suma wydatków na szkolnictwo wyższe w porównaniu z 1953 rokiem wzrosła dwukrotnie i w 1960 roku wynosiła 6 140 093 000 DM.

A teraz dla porównania. W NRD w 1945 roku było 4 114 szkół jednoklasowych, w 1960 roku już nie ma ani jednej takiej szkoły. Natomiast w NRF 64,8 proc. wszystkich szkół ludowych to 1—3 klasowe szkoły, 28,6 proc. to wyłącznie szkoły jednoklasowe, a tylko 14,6 proc. stanowią szkoły 8-klasowe.

Średnia liczba uczniów w klasie w szkołach NRD wynosi 23, w NRF — 37,5, a w wielu klasach liczba ta dochodzi do 50—60 i więcej dzieci. W NRD nie ma żadnych szkół prywatnych. Natomiast w NRF 140 000 uczniów uczęszcza do prywatnych średnich szkół (niższego i wyższego stopnia) placąc miesięcznie od 150 do 200 marek. W NRD 85 proc. wszystkich uczniów uczęszcza do szkół średniej (X—XII klasy), a w 1964 roku liczba ta wzrosła do 100 proc. W NRF tylko 26

proc. ogólnej liczby uczniów może kontynuować swoją naukę w szkole średniej (i to 16 proc. w gimnazjach, a 9 proc. w średniej szkole niższego stopnia). W NRD 65 proc. uczniów szkół średnich jest pochodzenia robotniczo-chłopskiego, a w NRF tylko 6, a najwyżej 8 proc. uczniów szkół średnich to dzieci robotników i chłopów. W NRD począwszy od pierwszej klasy szkoły podstawowej, a skończywszy na uniwersytecie, nauka jest bezpłatna, w NRF natomiast nie we wszystkich okęgach jest to uregulowane i tak np. w Baden-Württemberg opłata roczna wynosi 160 marek, a w Rheinland-Pfalz 240 marek (szkoły średnie I i II stopnia).

My, Polacy, szczególnie jesteśmy zainteresowani w istnieniu i rozwoju NRD, naszego pokojowego sąsiada znanego Odry i Nysy.

Nauczycielstwo polskie serdecznie pozdrawia kolegów z Niemieckiej Republiki Demokratycznej w dniu ich święta narodowego i życzy dalszych osiągnięć w pracy nad wychowaniem młodzieży w duchu pokoju i przyjaźni między narodami.

mgr JÓZEF ZALEWSKI

Na marginesie Kongresu AICS

Polski film naukowy

SALA kinowa PAN w Pałacu Kultury i Nauki wypełniona była po brzegi. Delegaci pięciu kontynentów zbiegli do Warszawy, by wziąć udział w obradach XVI Kongresu Międzynarodowego Stowarzyszenia Filmu Naukowego — AICS (Association Internationale du Cinema Scientifique).

Choć Polska wraz z Francją i Anglią jest założycielem tej organizacji (1947), chociaż pierwszym jej przewodniczącym był Polak, Jan Korngold — jest to pierwszy Kongres, który odbywał się w Polsce.

Na uroczystym otwarciu (23 września), przewodniczący komitetu honorowego, minister kultury i sztuki Tadeusz Galiński, w przemówieniu powitalnym podkreślił doniosłą rolę filmu naukowego

zarówno w dziedzinie badań naukowych, jak i dydaktyki i popularyzacji wiedzy. Te właśnie walory ujawniły filmy demonstracyjne na przeglądach kongresowych.

W obradach wszystkich trzech sekcji Kongresu brali udział również pracownicy telewizji, którzy wysunęli postulat, aby utworzyć w organizacji sekcję telewizyjną. Ogółem w pracach Kongresu wzięło udział około 300 delegatów, obejrzano około 200 filmów, przeprowadzono wiele konferencji, wygłoszono dużo ciekawych referatów (między innymi tak interesujące, jak „Rola filmu w pracy szkół wyższych”, „Popularyzacja a fantazja”). Każdego dnia wydawano szereg biuletynów zapoznajających uczestników Kongresu z przebiegiem obrad.

★

Krótki rys dzieł filmu polskiego pozwoli czytelnikom zorientować się, jak trudną odyś on drogę, nim doszedł do obecnego poziomu, który uzasadnił wysoką ocenę wystawioną mu na XVI Kongresie w Warszawie.

Za pioniera filmu naukowego w Polsce można uważać inż. Kazimierza Prószyńskiego, który w 1894 roku skonstruował kamerę filmową — pleograf (pleographie), wyprzedzając tym wynalazkiem słynnych naukowców francuskich, braci Lumiere.

W roku 1898 Prószyński zademonstrował naukowcom polskim ulepszony aparat biopleograf. Nie zyskał uznania współczesnych i z braku środków finansowych zmuszony był na przeciąg wielu lat zrezygnować z dalszych prób. Dopiero w 1910 roku konstruuje on kamerę ręczną — aeroskop, uznaną przez Francuską Akademię Nauk i szeroko upowszechnioną.

Pionierską pracę prowadził również Bolesław Matuszewski, autor pierwszej bodaj publikacji dotyczącej filmu naukowego pt. „Fotografia animowana”. Matuszewski tworzył filmy geograficzne i turystyczne. W kontakcie z naukowcami zagranicznymi prowadzi swoje ciekawe badania psychologiczne polski, prof. Stefan Szuman. Znanie są filmy biologiczne Karola Marcha, ornitologiczne Włodzimierza Puchalskiego i inne.

W 1945 roku zostaje powołany do życia Instytut Filmowy, który rozwija swoją działalność w różnych ośrodkach kraju, produkując filmy popularnonaukowe i szkolne.

Po zlikwidowaniu tej instytucji, całokształt prac produkcji filmów popularnonaukowych, szkolnych i instruktażowych przejmują Wytwórnia Filmów Oświatowych w Łodzi, poza tym Wytwórnia Filmów Dokumentalnych, Ośrodek Usług Filmowych i inne.

W dalszym ciągu prowadzą swe ciekawe prace badawcze naukowcy przy wyższych uczelniach i instytutach naukowych na terenie całego kraju.

W związku z koniecznością stworzenia wspólnej platformy działania naukowców, pracowników filmowych — zarówno technicznych, jak też reżyserów i opera-

torów, pedagogów i popularyzatorów wiedzy — zostało w Polsce powołane do życia Polskie Stowarzyszenie Filmu Naukowego, zrzeszone — jak stowarzyszenia innych państw — w AICS.

Przejdźmy więc od razu do czegoś drugiego — komentarza na temat Algierii. Na podkreślenie zasługuje zgrabne powiązanie tego komentarza z ostatnim wydarzeniem ilustrowanym w przeglądzie — wyborami do Zgromadzenia Ogólnego w Algierii — dzieł, które to cześć lekcji stanowiła poszerzenie i uzupełnienie poprzedniej. Zwracała też uwagę żywa forma narracji.

Fakt, iż red. Wojna zna sprawy algierskie nie tylko z lektury, ale również z własnych wędrówek po tym kraju,

zarówno w dziedzinie badań naukowych, jak i dydaktyki i popularyzacji wiedzy. Te właśnie walory ujawniły filmy demonstracyjne na przeglądach kongresowych.

W obradach wszystkich trzech sekcji Kongresu brali udział również pracownicy telewizji, którzy wysunęli postulat, aby utworzyć w organizacji sekcję telewizyjną. Ogółem w pracach Kongresu wzięło udział około 300 delegatów, obejrzano około 200 filmów, przeprowadzono wiele konferencji, wygłoszono dużo ciekawych referatów (między innymi tak interesujące, jak „Rola filmu w pracy szkół wyższych”, „Popularyzacja a fantazja”). Każdego dnia wydawano szereg biuletynów zapoznajających uczestników Kongresu z przebiegiem obrad.

★

Konfrontacja polskiego filmu naukowego z osiągnięciami innych krajów na XVI Kongresie wypadła — można to śmiało powiedzieć — bardzo pozytywnie.

W tym krótkim omówieniu należy podkreślić niestrudzoną, pełną twórczej inicjatywy pracę komitetu organizacyjnego XVI Kongresu AICS z przewodniczącym tego komitetu, prof. Janem Jacoby, na czele. Przedstawiciele obcych państw na każdym kroku podkreślali swe zadowolenie z pobytu w naszym kraju.

XVI Kongres AICS w Warszawie jest bezspornie udaną imprezą.

NATALIA PACANOWSKA-HALTRECHT

Narada kierowników szkół muzycznych

W Zielonej Górze, z okazji nowego roku szkolnego, odbyła się narada dyrektorów i kierowników państwowych szkół muzycznych, państwowych ognisk muzycznych i społecznych ognisk artystycznych. Na naradzie st. wixyzator szkolnictwa artystycznego, Edward Siemkiewicz omówił problemy wychowawcze w szkołach artystycznych, dyrektor Państwowej Szkoły Muzycznej w Gorzowie Wlkp. mówił na temat organizacyjnej i pedagogicznej roli dyrektora szkoły artystycznej, a sekretarz Zarządu Oddziału Lubuskiego — Ponańskiego Towarzystwa Muzycznego im. Henryka Wieniawskiego — o roli PTM jako obecnego opiekuna wszystkich na Ziemi Lubuskiej społecznych ognisk muzycznych i in.

Prezes Zarządu PTM im. H. Wieniawskiego Zdzisław Giełowski zapoznał zebranych z przygotowaniami do tegorocznego Konkursu im. H. Wieniawskiego, który już budzi olbrzymie zainteresowanie.

Oddział Lubuski PTM im. H. Wieniawskiego został przygotowany do spełnienia odpowiedzialnej roli opiekuna ognisk muzycznych, m. in. dzięki życzliwości i pomocy Prezydium WRN. (wjc)

„Ósmy bydgoski”

Historycy i wszyscy interesujący się dziejami drugiej wojny światowej dużo ciekawego materiału znajdą w książce Kazimierza Kaczmarek. Praca przedstawia dzieje Ósmego Bydgoskiego Pułku Piechoty, którego szlak bojowy prowadził przez Warszawę, Bydgoszcz, Kolobrzeg, tereny nadodrzańskie. Szczególnie interesujące są fragmenty dotyczące współdziałania z powstańcami warszawskimi oraz walk z bandami na terenie Lubelszczyzny i Rzeszowszczyzny.

„Ósmy bydgoski” Kazimierz Kaczmarek, Mon, Warszawa 1962. Cena 25 zł.

„Miasta i stolice Polski”

W ramach obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego, Centralna Agencja Fotograficzna przygotowała nowe z tej serii wydawnictwo fotograficzne pt. „Miasta i stolice Polski”.

Ilustruje ono dzieje i rozwój najważniejszych miast polskich na przestrzeni wieków.

Zestaw zawiera 20 plansz fotograficznych formatu 24×30 cm lub 18×24 cm uzupełnionych zdjęciami opisami.

Wyjątkowo dla szkół cena wydawnictwa formatu 24×30 cm wynosi 280 zł formatu 18×24 cm wynosi 150 zł.

Wysyłkę zamówionych zestawów rozpoczniemy w kolejności zgłoszeń.

CENTRALNA AGENCJA FOTOGRAFICZNA
Warszawa, ul. Foksal 16 Tel. 60917

W miesiącu oszczędności

Wychowanie społeczeństwa, które potrafiłoby wydajnie pracować, a następnie celowo i oszczędnie gospodarować, rozpoczynać się musi już w szkole. O tym wie każdy nauczyciel i dobrze to rozumieją działacze społeczni.

Nie więc dziwnego, że właśnie oni z zadowoleniem witają fakt zwiększania się ilości szkół objętych akcją oszczędzania, wzrostu ilości książeczek szkolnych kas oszczędności. W bieżącym roku zorganizowano SKO już w około 27 tysiącach szkół (28 500 książeczek SKO) i objęto akcją oszczędzania około 4 mln młodzieży. To są liczby ogromne w porównaniu z 530 SKO, od których rozpoczynaliśmy 15 lat temu.

Dorobek w dziedzinie rozwoju SKO w poszczególnych województwach nie jest równomierny. Najlepsze wyniki uzyskały województwa: bydgoskie, gdańskie, poznańskie i warszawskie.

Osiągnięci szkół nie należy jednak mierzyć tylko wzrostem liczby książeczek SKO, oszczędzających uczniów czy też wysokością wkładów oszczędnościowych. Ważniejsze dla wychowawców jest zwrócenie uwagi na formy pracy z młodzieżą, na wydobycie walorów wychowawczych tej pracy. Młodzież składa w SKO przede wszystkim swoje własne oszczędności pieniężne. Stąd też tak ważne jest, aby pieniądze pochodziły z pracy dzieci i młodzieży.

dzieci i nie stanowiły dodatkowego obciążenia finansowego rodziców. Szkolne kasy oszczędności inicjują wiele prac zbiorowych, dostępnych dla młodzieży, jak zbiórka makulatury, zbiór lecniznych, piodów leśnych, uprawa roślin przemysłowych, hodowla jedwabników, zwierząt futerkowych itd.

Dobrymi wynikami pracy może pochwycić się np. Szkoła Kasa Oszczędności przy Szkole Podstawowej nr 31 w Warszawie. Środowisko, z którego wywodzi się młodzież tej szkoły, ma raczej trudne warunki materialne. Mimo to, wszyscy uczniowie są członkami SKO. Zdobycie swoje oszczędności z różnych źródeł, a więc ze zbiorów makulatury i opakowań szklanych, z dochodów spółdzielni uczniowskiej itd.

Podobne osiągnięcia mają i inne warszawskie szkoły. Warto tutaj wymienić także szkoły podstawowe, jak np. nr 62, nr 83 (Jelonki), nr 129, nr 32 oraz średnie szkoły, jak np. ZSZ przy ul. Krzywickiej 47, ZSZ nr 1. Liceum im. Waryńskiego. Takich szkół w Warszawie i w innych województwach jest dużo więcej. Za ich osiągnięciami kryje się anonimowa praca nauczycieli, opiekunów SKO. Oni to doprowadzali do żywiania kolektywu uczniowskiego, inicjowali właściwy kierunek jego poczynków.

Kol. Zygmunt Kawecki, opiekun SKO przy Szkole Podstawowej nr 48 we Wrocławiu, potrafił rozwinąć wśród młodzieży, szeroką akcję propagandową na rzecz oszczędności.

wciągnąć do niej radę pedagogiczną, komitet rodzicielski i opiekunów. Technicznie wykonano w ramach prac społecznych pomoce naukowe. Młodzież wyróżniającą się w systematycznym oszczędzaniu przyznano nagrody w formie biletów do kina, dyplomów uznania. Ukazywały się też w miejscowej „Gazecie Robotniczej” artykuły zachęcające uczniów do dalszego oszczędzania.

Rezultaty nie dają długo na siebie czekać. Na dzień 10 maja 1962 roku — 942 uczniów szkoły, podniosło stan swoich wkładów do kwoty 328 368 złotych.

Równie poważne osiągnięcia mają kol. W. Kuźnińska (Szkoła Podstawowa nr 46 im. Stefana Starzyńskiego w Warszawie), kol. Henryka Sieczko i kol. Maria Rutowa (Szkoła Podstawowa im. Mikołaja Kopernika w Mińsku Mazowieckim) i inni.

Sprawa przygotowania kadr nauczycielskich do pracy i opieki nad szkolnymi kasami oszczędności jest dla nas szczególnie ważna. Stąd też cenna jest inicjatywa zakładów kształcenia nauczycieli w zakresie tworzenia SKO, Liceum Pedagogiczne w Pułsku zorganizowało SKO we wszystkich klasach, zwracając uwagę na młodzież z klas piątych. Właśnie absolwenci tych klas muszą zdobyć praktykę w SKO, aby stanowić przyszłą kadrę opiekunów.

Wysokość wkładów młodzieżowych na książeczki SKO przekroczyła już kwotę 136 mln złotych i ma dalszą tendencję wzrostu. Ale, jak już wspomnieliśmy, nie w milionach złotych uzyskanych przez SKO oszczędności mieści się główny walor tej działalności.

Dużą wartość ma praca, którą wykonują opiekunowie SKO. Samotnicza działalność opiekunów SKO bez poparcia całego kolektywu nauczycieli i rodziców nie przyniesie należytych rezultatów. O tym powinni pamiętać kierownicy i dyrektorzy szkół.

Drugim wnioskiem wypływającym z niniejszego artykułu jest konieczność położenia nacisku na rozwój SKO w zakładach kształcenia nauczycieli. Nasza działalność musi mieć charakter długofalowy i dlatego tej dziać należy zadbac o przygotowanie kadr nowych opiekunów szkolnych kas oszczędności.

L. S.

Śladami poprzedników

(Wywiad z Podkanclerzem Koronnym, Rektorem Szkoły Głównej Krakowskiej, Hugonem Koliątajem).

— Jaka być powinna szkoła i oświata, aby mogła służyć uformowaniu jednostki moralno-politycznej narodu?

— Oświecenie ma być powszechne... systematyczne... narodowe.

Wszelkie wychowanie młodzieży obywatelskiej do rzadu należy i stosowane być powinno do Konstytucji Krajowej.

...umysł jednak oświecony, w jednych maksymach wychowane, powinno być na jedne zgadzać się politycznie i moralnie zasady...

— Jaka się to musiała robić sprzecznosc w charakterach młodych ludzi, kiedy z jednej strony przymuszano ich, aby się uczyli w szkołach z posłuszeństwem i ufnoscia, z drugiej strony śmiano się z odniesionych korzyści; tym sposobem wychowywany młody człowiek, jeśli myśleć umiał, wchodził na świat z największą nieufnoscia sobie samemu i wszystkim, z którymi żyć zamyslał; nie było w tym środka, charakter jego musiał być bojaźliwy i nieufny albo bezwzględny, szalupucki, niesumienny.

— Stanowisko i powaga kadry nauczycielskiej, nauczycieli i rodziców wzajemne stosunki, jakie być mają?

— ...nie ma obywatela, który by nie czuł, ile go los potomstwa zatrudnić powinien, który by nie szanował potrzebego w społeczeństwie... nauczycieliów powołania.

...tylko jest jeden stan nauczycielski, czyli akademicki, któremu się powierza edukacja i bliski jej dozor.

— Tak polityczne myśli o postępie społecznym i wolności sumienia, publicznie głoszone i w pismach wyrażone nie napotykały — na opinie przeciwnie?

— ... w dziele moim nie ogładam się na zastawie przesady, ale tylko na dobro i pomyślnosc całego kraju. Prawda wszystko zwycięża, a ubrojeniu nią człowiek moiniejszy jest nad ogromne wojsko zastępy. Można wyrok prawdy na ogień skazać, można jej zwolenników przesładować i niszczyć, ale gdy się raz w sercach ludzkich zajmie, żadna moc, żadna potęga wytepić jej nie zdoła.

Rozmawiała MARIA MACHALSKA

Zdania i urwki z nast. pism Koliątaja (w kolejności cytowania): „Zasady wychowania publicznego”, aneks do dzieła „Stan oświecenia w Polsce”.

„Noty” do dzieła „Stan oświecenia”, nota 8. „Listy Anonima”, cz. II. „Przedmowa do dzieła „Prawo polityczne narodu polskiego”.



PLAKATY MOGA BYĆ RÓWNIEŻ POMOCĄ NAUKOWĄ

Wladomo powszechnie, że w wielu szkołach odczuwa się dotkliwy brak pomocy naukowych, zwłaszcza na lekcjach historii i geografii. Nauczyciele w różny sposób usiłują uporać się z tym problemem. Godną uwagi inicjatywą jest wykorzystanie (jako pomocy naukowych) plakatów „Orbis”, reklamujących takie czy inne uzdrowisko, tę lub inną miejscowość.

Niektóre lekcje można również ilustrować plakatami zagranicznymi, informującymi o instytucjach kulturalnych itp. Przypuszczam, że „Orbis” ułatwiłby szkołom zaopatrzenie w takie plakaty.

RYSZARD BARTOSZEK
Poznań

Łęczyca kształci nauczycieli od 100 lat

JEDEN z najstarszych zakładów kształcenia nauczycieli znajduje się w mieście o tysiącletniej historii. Bogate i burzliwe dzieje Łęczycy wzbogacone zostały w ostatnim stuleciu o nowe, pamiętnie karty. Jedną z nich jest bez wątpienia historia szkoły, w której murach od 1862 roku kształcą się przyszli wychowawcy.

Przeszło Powiatowej Szkoły Pedagogicznej spłata się swoją tradycją z teraźniejszością Liceum Pedagogicznego. Punktem zwrotnym dziejów szkoły stał się pamiętny strajk młodzieży w 1905 roku. Kolejnym ważnym etapem było ponowne powołanie szkoły do życia w 1920 roku jako Seminarium Nauczycielskiego, istniejącego do 1936 roku.

Tradycję zakładu kształcenia nauczycieli utrzymano i po wojnie, poprzez zorganizowanie w Łęczycy Liceum Pedagogicznego. Nietłato byłoby otworzyć blaski i cienie, towarzyszące dziejom szkoły, którą ukończyło około 2,5 tysiąca nauczycieli, w tym 920 w okresie powojennym.

Wzruszający był moment spotkania absolwentów szkoły w uroczystych dniach setnej rocznicy istnienia Zakładu — 6 i 7 października br.

Przedstawiciele najstarszych i najmłodszych roczników, wspólnie z gronem profesorskim, odświeżyli przyproszone upływem czasu, wspomnienia. Wśród uczestników nie zabrakło najbardziej zasłużonych. Jeden z najstarszych absolwentów — Dionizy Majewski, uczeń szkoły w okresie

strajku 1905 roku — przewodniczył obradom. Obecni byli m. in., pracujący przez cały okres międzywojennej działalności Seminarium, wykładowca — F. Wodyk oraz b. dyrektorzy szkoły — kol. Kwapisz i kol. Okarmus.

Wagę jubileuszu podkreśliła obecność przedstawicieli najwyższych władz oświatowych i związkowych. W zjeździe udział wzięli: minister oświaty — W. Tułodziecki, prezes ZG ZNP — J. Kwiatek, generalny dyrektor Ministerstwa Oświaty — St. Dobosiewicz, nacelnik wydziału kadr — Witaszek, sekretarz KP PZPR w Łodzi — J. Szczębiński, kurator Okręgu Szkolnego Łódzkiego — J. Wachlik, prezes Zarządu Okręgu ZNP — A. Łuczak oraz przedstawiciele powiatowych i miejskich władz partyjnych oraz państwowych.

Obszernie szkice historyczne na temat stuletniej historii szkoły wygłosił pierwszy po wojnie dyrektor Liceum Pedagogicznego — J. Zarebski. W trakcie zjazdu nastąpiło uroczyste przywrócenie szkole nadanego jej kiedyś imienia — Grzegorza Piramowicza. Dokonano również uroczystego przekazania na ręce dyrektorki szkoły — Ireny Różyckiej, sztandaru ufundowanego przez absolwentów oraz odznaki honorowej miasta Łęczycy — jako dowodu uznania dla zasług uczelni, kształcącej przyszłych nauczycieli i działających oświatowo-kulturalnych.

W czasie obrad odbyła się przemowa wygłoszona przez absolwentów — Wacław Tu-

łodziecki. Mówca zobrazował aktualną sytuację w dziedzinie przygotowań do realizacji reformy szkolnej.

W bieżącym roku szkolnym rozpoczęło naukę 7 milionów dzieci i młodzieży, a więc o 450 tysięcy więcej niż w roku ubiegłym. Nigdy w historii naszej ojczyzny nie było tak sprzyjających warunków zdobywania wiedzy, jak obecnie. Dowodem tego jest fakt, iż co czwarty obywatel PRL pobiera naukę w szkołach i na kursach różnego typu. Mimo wzrostu ilości dzieci, wszystkim zapewniłmy miejsca w szkołach. Było to możliwe dzięki odnaniu do użytku 750 nowych szkół.

Nawiązując do chlubnej i pełnej osiągnięć tradycji szkoły w Łęczycy — minister złożył absolwentom, słuchaczom oraz gronu profesorskiemu życzenia sukcesów zawodowych i powodzenia w życiu osobistym.

Uzupełnieniem uroczystości była część artystyczna w wykonaniu zespołu liceum, złożenie wieńców pod pomnikiem bohaterów bitwy nad Bzurą oraz grupowe spotkanie absolwentów. Z okazji zjazdu otwarta została w zabytkowym budynku szkoły interesująca wystawa numizmatyczna (monety nieomal wszystkich krajów świata), przygotowana z inicjatywy nauczyciela historii Z. Podwysocickiego.

Stroną organizacyjną zjazdu kierował przewodniczący Komitetu Przygotowawczego, kol. Krzesiński.

J. M.

umożliwił omówienie zagadnienia w sposób swobodny i bezpośredni. Dodaniem stroną komentarza było również i to, że prelegent potrafił w swoje osobiste wrażenia wpisać zresztą spory ładunek materiału rzeczowego dotyczącego Algierii i sytuacji wewnętrznej kraju po wyzwoleniu. Co najważniejsze, młody językiem zrozumiałym dla młodzieży, a opowiadanie ilustrowane był filmem.

Pewne zastrzeżenia budzić może jedynie część trzecia, poświęcona ONZ, ale tylko jej część końcowa. Natomiast za równo komentarz prowadzony przez red. Ewę Stokę, jak również relację bezpośrednią z gmachu ONZ, po którym oprowadzał młodziuchnych telewidzów korespondent Polskiego Radia i Telewizji w Nowym Jorku — Wł. Pawlak, ocenę trzeba pozytywnie.

Fakt, że uczniowie mogli zobaczyć gmach ONZ, sale posiedzeń, kuluary, zamieszkałe nawet do gabinetu p. o. sekretarza generalnego U Thanta, a przy tym usłyszeć o ważnej pracy tej organizacji, o znaczeniu rozmów kulturalnych — pozwolił im w poważnym stopniu wzbogacić swoje wiadomości na ten temat. I na tym można było bez szkody audyję zakończyć, a nawet chyba wypadłoby to na jej korzyść. Wydało się bowiem, że rozmowa prowadzona na zakończenie przez red. Ewę Stokę z przewodniczącym Rady Społeczno-Gospodarczej w ONZ — ambasadorem Jerzym Michałowskim — na temat prac ostatniej sesji, w niewielkim stopniu spełniła swoje zadanie. Oddosiło się wrażenie, zwłaszcza sądząc po wypowiedziach ambasadora, że zapomniano dla kogo audycja jest przeznaczona. Ambasador mówił językiem zbyt trudnym dla młodzieży, zwłaszcza tej z klas VII. Słuchacze chyba nie skorzystali wiele z tego końcowego fragmentu audycji.

Ogólnie jednak lekcja wypadła pozytywnie. Dostarczyła uczniom wiele ciekawego materiału podanego w sposób żywy i urozmaicony, co nie mniej ważne, poglądowy. Uczniowie nie tylko słyszeli, ale i widzieli wiele, dzięki czemu nie tylko łatwiej im przyszło przyswoić materiał, ale pozwolił im to również dłużej przechować go w pamięci.

Czy praca nasza daje wyniki?

MAMY już poza sobą trzy konferencje środowiskowe, organizowane przez katowicką sekcję prac pozalekcyjnych, poświęcone omówieniu w gronie praktyków zasadniczych problemów tej dziedziny pracy, na jakie należy zwrócić szczególną uwagę w nowym roku szkolnym.

W toku obrad przedstawiciele szkół różnego typu, pracujący w rozmaitych środowiskach, wskazywali na ogromne trudności piętrzące się przed prowadzącymi zajęcia pozalekcyjne. Na czoło wysuwał się problem lokali i kadr. Są to niewątpliwie bolączki najpoważniejsze, ale nie jedyne.

Duże utrudnienie stanowi też brak instrukcji Ministerstwa Oświaty określającej konkretne charakter i zakres pracy w dziedzinie wychowania pozalekcyjnego, a także brak przewidywanej korekty obowiązujących zarządzeń, które wzbudzają w terenie, nie pozbawioną gorczy, dyskusje.

Również żywcem, w zasadzie, i mobilizujące do pracy stanowisko władz centralnych (Ministerstwo Oświaty i Kultury) nie zawsze jeszcze znajduje oddźwięk wśród pracowników terenowego nadzoru pedagogicznego i dyrektorów szkół.

Nie docenia się znaczenia zajęć pozalekcyjnych w niektórych zakładach kształcenia nauczycieli. Rezultat: nauczycieli, który ma prowadzić trudną i skomplikowaną pracę w szkole i środowisku, przystępuje do niej nieprzygotowany ani z zakresu teorii, ani praktyki.

Zdarza się jeszcze,

„Kłopoty z początkiem świata”

co czytacie?



artykuły pt. „Szkoła — Uniwersytet — Literatura”, którego autorem jest prof. J. Z. Jakubowski — „Nowa Kultura” (nr 40) — przytaczamy parę fragmentów. Fragmentów, szczególnie nas interesujących, które dotyczą stanu kadry nauczycielskiej.

„Byłoby trzemaśmioro powtarzać, jak decydująca rola przypada w dziele wielkiej reformy właśnie nauczycielowi. Ale w jakiej mierze posiadamy kadry nauczycielskie przygotowane do tych historycznych zadań? Czy dotychczasowe instytucje i formy kształcenia nauczycieli podobałyby się nowemu obywatelowi. Jakże istnieją perspektywy kształcenia nauczycieli z wyższym wykształceniem?

Trzeba bowiem rzecz postawić jasno. Jeśli reforma naszego szkolnictwa nie zmierza w najbliższych latach do upowszechnienia oświaty na poziomie szkoły średniej, to przecież byłoby rzeczą niebezpieczną, gdybyśmy nie zainicjowali reformy nauczycielskiej, nie podjęliśmy sprawy decydującej o rozwoju przyszłości naszej kultury (a niebezpieczeństwo przekształcenia istniejącego w kraj, gdzie uparcie pokutuje niedobra tradycja niedoceniania pracy i potrzeb nauczycielskiej).

Po informacji na temat, jak przedstawia się aktualna sytuacja na froncie kształcenia nauczycieli, kto kształci nauczycieli autor pisze:

„Zamiast więc wracać do jałowego dziś sporu na temat: czy uniwersytety są uczelniami kształcącymi nauczycieli, nie uczymy się dylematu: uniwersytet czy specjalna szkoła pedagogiczna (konieczność społeczna wymaga różnych dróg kształcenia), warto podjąć konkretne zabiegi, aby pełniej umożliwić uniwersytetom ich wagą i niezastąpioną przez inne instytucje rolę w nowym życiu narodu, funkcję badawczą i dydaktyczno-wychowawczą w dziele kształcenia nauczycieli, którzy sprostają wysokim wymaganiom, jakie wysuwa reforma szkolnictwa”.

W „Argumentach” (nr 40) prof. Jan Szczępański napisał artykuł nt. „Funkcje wychowawcze szkół wyższych”.

Z tego artykułu wybieramy fragment odnoszący się do społecznego mechanizmu nauczania i wychowania.

„Łatwo jest naszkicować karykaturę procesu wychowania w wyższych uczelniach. Wygląda ona mniej więcej tak: na pierwszy rok studiów pojawia się kilkadziesiąt tysięcy studentów, o których ich wykładowcy i nauczyciele wiedzą bardzo mało; nie starają się ich też poznać. Zakładają, że studenci ci umieją słuchać wykładów, umieją czytać prace naukowe, umieją korzystać z pomocy naukowych i że są umysłowo w pełni dojrzały. Aplikują im więc wykłady i ćwiczenia, nie wiedząc dokładnie, jakie są reakcje i jakie mogą być skutki tych wykładów na wiedzę, postawy i charakter słuchaczy.

Wykładowcy nie widzą bowiem, jakie zachodzą zależności przyczynowe między ich odwołaniami a skutkami wywołanymi w osobowości ich słuchaczy. W tym zakresie nie rozporządzają oni żadną empirycznie zweryfikowaną wiedzą. Oddziałują więc metodą prób i błędów, stosując p.w. tradycje, lecz także empirycznie i naukowo nie zweryfikowane sposoby postępowania, a jeżeli niektórzy studenci potrafią się uporać z materią, opowiadają o i zdają egzamin, to wykładów uważają to za sukces swoich metod nauczania. Jeżeli natomiast większość studentów odpada, to winą jest po ich stronie; nie byli „przygotowani” do studiów. Wychowanie i nauczanie w wyższych uczelniach jest działaniem na ślepo: czasami traf, czasami nie”.

„Czy tak jest rzeczywiście? Na to pytanie daje autor odpowiedź w dalszym ciągu tego interesującego artykułu.

ROZPOCZĘTY w „Polityce” w kwietniu bieżącego roku cykl na temat sportu pt. „Polska — gola!” został w numerze 40 zakończony.

W uwagach końcowych redakcja odpowiada na wiele zarzutów i stawia interesujące propozycje. Na przykład: „Ministrowi oświaty poddajemy pod rozwagę projekt zwolnienia zarobków nauczycieli w celu umożliwienia im podjęcia innych zajęć zawodowych. Szczęśliwie godną przeanalizowania jest kwestia tangi nauczycieli w szkole oraz problem treści i metody zajęć sportowych w szkole.

Kierownictwu CRZZ proponujemy potrzebne szkolnictwu plenum poświęconemu wychowaniu fizycznemu. Najważniejszą kwestią w debatach — wydaje się — powinna być sprawa propozycji w dozwolonym stopniu zwiększenia masowego i turystyki. Można sobie bowiem wyobrazić, że związki zawodowe szczególnie powinny być uczulone na to, aby odpowiednia porcja dóbr materialnych przeznaczona była na powszechnie świadczenia społeczne: na uprawianie sportów i turystyki... Nie wahamy się nazwać rzadczą niesprawiedliwością tego, że turystyka polmowa jako powszechna rozrywka po dziś dzień nie trafiała na wieś. Uprawianie wędrownego wycieczek, zwiedzanie kraju właśnie na wsi ma centralny sens kulturowy, społeczny — jest poznanym kulturowym instrumentem przekształceń świadomościowych i likwidacji zaślepienia. Zważymy, że znaczna część młodzieży wielkiej nie oglądała wielkiego miasta, wielkiego przemysłu. Przeobrażenia kraju zjawiają się dopiero z lektury gazet. Niektóre tedy kwestie uprawiania turystyki mają znaczenie węzłowe, acz niedostrzegane”.

(S. I.)

Szkolne audycje telewizyjne

Sobota, 17.X godz. 11.45. FIZYKA dla klas VII i X pt. „W ŚWIECIE DZWIĘKÓW”.
Czwartek, 18.X godz. 11.00. POLSKA dla klas V pt. „SPOTKANIE Z JANEM BRZECZKĄ” z cyklu: „Spotkanie z autorem”.
Sobota, 20.X godz. 11.00. ZOOLOGIA dla klas VI pt. „JAMOCŁONY”.

Spotkania z młodymi nauczycielami

W OPOLE odbyło się we wrześniu spotkanie z nauczycielami, którzy po raz pierwszy w tym roku podjęli pracę na terenie województwa.

W spotkaniu wzięli udział: kurator — mgr Józef Gruska, I sekretarz KW PZPR — Paweł Wojaś, przewodniczący WRN — Józef Budziński, przewodniczący WKZZ — Herbert Drobna, wiceprezes Zarządu Okręgu ZNP — poseł Stanisław Chlebda oraz około 320 nauczycieli z całego województwa.

I sekretarz KW — Paweł Wojaś powiedział między innymi, że partia i rząd nieustannie zajmują się sprawami oświaty i rozwiązywaniem problemów nauczycieli, bowiem szybkie tempo rozwoju społeczno-ekonomicznego kraju zakłada konieczność gruntownego zajęcia się sprawami szkolnictwa i oświaty, kształcenia i wychowania młodzieży.

Ponadto zwrócił on uwagę na szczególnie trudną i odpowiedzialną pracę nauczycieli w środowisku wiejskim oraz w imieniu Komitetu Wojewódzkiego PZPR i Prezydium WRN przekazał młodym nauczycielom serdeczne życzenia pomyślnych wyników w pracy.

Wiceprezes Zarządu Okręgu ZNP zapowiedział młodym kolegom, że w Związku Nauczycielstwa Polskiego znajdują zawsze nie tylko pomoc w rozwiązywaniu spraw bytowych, ale również w dalszym podnoszeniu kwalifikacji zawodowych.

W imieniu organizacji młodzieżowych życzenia owocnej pracy przekazał I sekretarz KW ZMS — Włodzimierz Kosiński.

Miłą niespodzianką młodym nauczycielom zrobiła Wojewódzka Rada Narodowa, wręczając każdemu z nich po tysiąc złotych.

W części artystycznej spotkania odbył się koncert chóralnych zespołów dziecięcych pod dyrykcją prof. Kajdasza.

W KOŁOBRZEGU

Podobnie jak w latach ubiegłych, 27 września br. odbyło się w klubie Komitetu Powiatowego PZPR — spotkanie z młodymi nauczycielami powiatu kołobrzegskiego.

W spotkaniu zorganizowanym wspólnie przez Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP, Inspektorat Oświaty i KP PZPR, wzięli udział m.in.: I sekretarz KP — J. Barczyński, sekretarz KP — B. Kulik, inspektor szkolny — E. Pietrzak, prezes Zarządu Oddziału ZNP — J. Olbrys. Przybyli również koledzy-emeryci oraz znani w powiecie nauczyciele.

Po wystąpieniu I sekretarza KP — 23 „świeżo upieczonych” pedagogów, przeważnie absolwentów kołobrzegskiego SN, otrzymało z rąk prezesa ZNP legitymacje związkowe. Następnie prezes omówił z młodymi podstawowe prawa i obowiązki wynikające z pragmatyki nauczycielskiej.

W przemyślanej, bezpośredniej rozmowie przy kawie i lampce wina starszy nauczyciel mówił o swoich pierwszych krokach w zawodzie, o pracy w pierwszych dniach niepodległości i po wyzwoleniu w 1945 roku.

Młodzi wyrażali zadowolenie ze stworzonych im warunków, z otrzymywanych mieszkaniach, z zasiłków na zagospodarowanie oraz serdecznej, koleżeńkiej atmosfery, z którą się spotkali w swoich szkołach. Wspólny obiad we „Fregacie” zakończył spotkanie.

W PODDĘBICACH

W Oddziale Powiatowym ZNP w Poddebicach odbyła się 23 września br. miła uroczystość przyjęcia młodych nauczycieli w szeregi członków Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Na uroczystość przybyli przedstawiciele władz powiatowych: sekretarz KP PZPR — Stanisław Kępa, zastępca przewodniczącego Prezydium PRN — Stanisław Pietrzak, inspektor szkolny — Stanisław Eliasz, przewodniczący Zarządu Powiatowego TSS — Ignacy Bogdański oraz członkowie Prezydium Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP.

Przemówienie okolicznościowe wygłosił sekretarz Zarządu Oddziału, kol. Kazimierz Domański, który w swym wystąpieniu nawiązał do postępowych tradycji ZNP; mówił o strajku nauczycielskim w 1937 r. oraz o bieżących zadaniach ZNP w realizacji reformy szkolnej.

Przemawiali również przedstawiciele władz powiatowych, którzy w serdecznych słowach zapewnili młodych kolegów, że KP PZPR i Prezydium PRN zrobią wszystko, co będzie w ich mocy, aby młodym nauczycielom pomóc w trudnej i odpowiedzialnej pracy.

Młodzi koledzy podziękowali za zapewnioną pomoc. Następnie prezes Zarządu Oddziału ZNP wręczył legitymacje członkowskie 17 koleżankom i kolegom, którzy w tym roku po raz pierwszy rozpoczęli pracę w zawodzie nauczycielskim na terenie powiatu Poddebickiego. Życzył im też dobrych wyników w pracy zawodowej i społecznej oraz dużo zadowolenia w życiu osobistym.

W imieniu wszystkich młodych nauczycieli kol. Waldemar Rymaszewski podziękował za tak miłe przyjęcie oraz zapewnił, że nie zawiodą pokładanego w nich zaufania. Młodzi koledzy mówili o pierwszych wrażeniach z pracy w szkole i w środowisku.

Spotkanie władz powiatu z młodymi nauczycielami utwierdziło ich w przekonaniu, że ucząc w odległych od miasta wsiach nie będą osamotnieni.

W konkluzji autor dochodzi do wniosku, że: „Materialistyczny pogląd na ewolucję wszechświata należy uznać, przy obecnym stanie wiedzy, za dobrze uzasadniony na gruncie przyrodniczo-naukowego”.

Jeśli zaufamy nauce, mamy szansę rzetelnego poznania, jeśli te szansę odrzucimy, będziemy skazani na dowolne spekulacje, oparte często na całkowicie bezwartościowych (jak np. w koncepcji Tomasza z Akwinu) dowodach, na teorii fantastycznych, najczęściej sprzeczne ze sobą i absolutnie nie sprawdzalne.

Książka W. Mejbama stanowi więc wzór dobrej publikacji popularnonaukowej.

W. Autor — fizyk i filozof — pamięta, że mówi do laików; najbardziej trudne i skomplikowane sprawy przedstawia w sposób prosty i plastyczny, używając możliwie potocznego języka i operując mnóstwem przykładów, „wziętych z życia”.

„Kłopoty z początkiem świata”, Wacław Mejbama, Wiedza Powszechna, Warszawa 1962, (wydanie II), cena 10 zł.

„Ruch Pedagogiczny”

Wkraczamy w okres realizacji reformy szkolnej. Wymaga ona nie tylko powołania zmian organizacyjnych w systemie oświatowym, wielkich nakładów finansowych, ustalenia nowych treści programowych — ale przede wszystkim świadomego i aktywnego udziału ogółu nauczycieli. Nie będzie to możliwe bez zrozumienia, na czym ma polegać sens reformy szkolnej, zmiany metod pracy dydaktycznej i wychowawczej szkoły, ugruntowanie jej socjalistycznego kierunku rozwoju. Potrzebna jest zatem nauka, pedagogiczna podbudowa w działalności nauczycieli. Wiele materiałów z tej dziedziny można znaleźć w ostatnim numerze „Ruchu Pedagogicznego”.

Józef Kwiatek w artykule pt. „Materialistyczna koncepcja człowieka a ideały wychowawcze XXII Zjazdu KPZR” zajmując się, podstawowym dla pracy wychowawczej, problemem filozoficznej koncepcji człowieka. Z odpowiedzi na pytanie: „Kim jest człowiek?” wynika wzór osobowo-społeczny, ideał człowieka, jakiego kształtować w systemie wychowania. Autor charakteryzuje chrześcijańską koncepcję człowieka, następnie zaś personalistyczne, egzystencjalistyczne oraz głośne swego czasu psychoanalityczne teorie Freuda, Junga i Adlera — by na tym tle uzasadnić naukową słuszność teorii marksistowskiej.

W artykule Wiktora Szerzybi pt. „Od systemu przystosowania do systemu aktywnej szkoły socjalistycznej”, przedstawia autor zachowawczy charakter podstawowych koncepcji wychowania w społeczeństwie burżuazyjnym i tzw. naturalistycznej, socjologicznej i tzw. pedagogicznej.

dydaktyki kultury — wynikający z podporządkowania szkoły polityce, tj. interesom klas panujących. Na tle tworzenia podwalin państwa socjalistycznego — przy badaniu zagadnień „szkoły aktywnej” — autor podkreśla nową treść i nowe rozumienia „szkoły aktywnej”.

Kolegów z zakładów kształcenia nauczycieli na pewno zainteresuje artykuł Jana Kulpy na temat: Struktura przedmiotów pedagogicznych w liceach pedagogicznych, w studiach nauczycielskich w zestawieniu z przedwojennymi seminariami nauczycielskimi i pedagogiami — wszystkich zaś niewątpliwie zaciekał artykuł Grzywaka-Kaczyskiej pt. „Fazy rozwoju dziecka z punktu widzenia higieny psychicznej”, artykuł L. Bandury, J. Filipek i innych oraz bogaty dział recenzji i sprawozdań z czasopism i książek.

Niezwykle cenny jest zestaw bibliografii na temat przygotowania uczniów do życia społecznego i współpracy szkoły i nauczycieli ze środowiskiem w latach 1945—1961 według następujących tematów:

- I. Opracowania ogólne.
- II. Klasa szkolna. Samorząd uczniowski.
- III. Szkoła i środowisko.
- IV. Szkolne Kasy Oszczędności.
- V. Współpraca szkoły z rodziną oraz organizacjami społecznymi i instytucjami.
- VI. Klasa społeczna, polityczna i kulturalno-oświatowa nauczycieli w środowisku.

Na okładce numeru czytamy, że nakład „Ruchu Pedagogicznego” wynosi 4745 egzemplarzy. Chyba stan ten trzeba jak najszybciej zmienić.

Kolejny kierowniczy i dyrektorzy — zaprenumerujcie dla swoich szkół jak najszybciej „Ruch”, zachęćcie do czytania i prenumerowania swoich nauczycieli. Leży to w ich interesie i interesie Waszych szkół. Prenumerata roczna wynosi 48 zł. Konto PKO Warszawa I-6-100029 „Ruch”, ul. Srebrna 12.

Jeszcze jedna uwaga, tym razem pod adresem wydawcy, tj. „Naszej Księgarni”. Numer do składu oddano w maju. Druk ukończono w sierpniu. Numer 3 przeznaczony na miesiąc maj i czerwiec dociera do czytelnika dopiero w drugiej połowie września.

Czy cykl produkcyjny numeru nie trwa zbyt długo? Czy nie podważa to zaufania czytelnika do pisma? Czy nie można by wobec tego wprowadzić tu pewnych usprawnień?

„Samorząd uczniowski w systemie wychowawczym Korczaka”, I. Nęweły, A. Kamiński, W. Zdziały, Nasza Księgarnia, Warszawa 1962, cena 12 zł.

„Głosie Nauczycielskim” nr 36, z 9 września 1962 r., udzielił nam wyjaśnienia, że za godziny zastępcze za nieobecnych nauczycieli należy się nauczycielom pełniącym zastępstwa wynagrodzenie w ramach godzin nadliczbowych.

W związku z tym wpłynęło do redakcji kilka listów, w których autorzy proszą o podanie podstawy prawnej tego wyjaśnienia.

W jednym z listów zarzuca się ponadto, że „Informacja redakcji o sprawie kierownictwem szkoły i administracji szkolnej bardzo duże trudności w organizacji nauki, oraz stwarza trudności naciągania finansowego władz szkolnych, niektórzy nauczyciele z kierownictwem szkoły pod różnymi pretekstami będą organizować zastępstwa, a władze szkolne zmuszą do dodatkowej pracy biurowej, szkolnej, aby zapobiec na tym odcinku przegięciu z jednej strony, a z drugiej strony nie będą w stanie zapewnić finansowo tak wielkiej, nie uzasadnionej ilości godzin nadliczbowych wynikających z krótkotrwałych zastępstw”.

Odpowiedź:

Art. 10, p. 1 ustawy z dnia 27 kwietnia 1956 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli (Dz. U. nr 12, poz. 63) brzmi: „W przypadkach koniecznych nauczyciel może być zobowiązany do odpłatnej pracy w szkole w godzinach nadliczbowych”. W książce pt. „Stosunki służbowe pracowników szkolnictwa”, mgr J. J. Buczowski i mgr J. J. Wójcik, Tom I — str. 126, zamieszczona jest następująca interpretacja tego artykułu:

Nauczyciel może być zobowiązany do pracy w godzinach nadliczbowych za pracę w szkole lub przełożeniu (kierownictwa, dyrektora) tylko w przypadkach koniecznych. Ustawa nie określa tych przypadków, w których na to, że różne mogą być sytuacje, które stwarzają konieczność podjęcia przez nauczyciela pracy w godzinach nadliczbowych. Może tu wchodzić w grę zastępstwo nieobecnego nauczyciela lub okrelony program nauczania (szkoła podstawowa o 1 lub 2 nauczycieli).

Przez pracę w godzinach nadliczbowych rozumie się nauczanie lub spełnianie innych zajęć obowiązkowych w wymiarze wyższym od wymiaru obowiązkowego, określonego na podstawie art. 9 (zr. przyp. redakcji: mowa tu o godzinach nadliczbowych). Zgodnie z tym, że do pracy w godzinach nadliczbowych (kierownictwa, dyrektora) tylko w przypadkach koniecznych. Ustawa nie określa tych przypadków, w których na to, że różne mogą być sytuacje, które stwarzają konieczność podjęcia przez nauczyciela pracy w godzinach nadliczbowych. Może tu wchodzić w grę zastępstwo nieobecnego nauczyciela lub okrelony program nauczania (szkoła podstawowa o 1 lub 2 nauczycieli).

„PSYCHOLOGIA POMAGA WYCHOWANIU”

Książka dla rodziców i nauczycieli — czytamy w podtytuł. Istotnie, każdemu wychowawcy praca Lidii Wołoszynowej przynosi wiele cennego materiału z zakresu psychologii dziecka od pierwszego okresu jego życia aż po lata szkolne. Autorka omawia główne czynniki rozwoju psychicznego dzieci i młodzieży, udziela wskazówek dla postępowania wychowawczego. Nie daje wprawdzie gotowych recept, lecz poprzez użycie różnych przykładów konfliktowych pobudza do zastanowienia się nad sprawami częstokroć niezauważanymi, nad ogólną postawą pedagogiczną, jaką rodzice i nauczyciele przybierają wobec dzieci. O przydatności tej książki świadczy najwyraźniej fakt, iż jest to już trzecie jej wydanie.

„Psychologia pomaga wychowaniu” Lidia Wołoszynowa, Biblioteka Powszechna, Warszawa 1962, (cena 10 zł).

„Myślenie i drogi jego poznania” S.I. Rubinsteina, Książka i Wiedza, Warszawa 1962, (cena 15 zł).

„Umiejętność przekonywania i dyskusji” Tadeusz Pszczółkowski, Wiedza Powszechna, Warszawa 1962, (cena 16 zł).

„UMIĘJĘTNOŚĆ PRZEKONYWANIA I DYSKUSJI”

Umiejętność ta jest szczególnie potrzebna nauczycielowi nie tylko w jego pracy w szkole, ale przede wszystkim w pracy z rodzicami i środowiskiem. Dyskutujemy wiele, ale jakże rzadko potrafimy dokładnie analizować i odważyć swoje słowa, formułować argumenty i kontrargumenty w sposób, który nie zraziłby partnera, lecz przekonał go. Książka Pszczółkowskiego jest doskonałym poradnikiem, który w przystępny sposób mówi nam o zasadach pozornej znajomości, a jakże często nieprzebranych. Warto przeczytać.

„Umiejętność przekonywania i dyskusji” Tadeusz Pszczółkowski, Wiedza Powszechna, Warszawa 1962, (cena 16 zł).

„SAMORZĄD UCZNIOWSKI W SYSTEMIE WYCHOWAWCZYM KORCZAKA”

Rozwijanie samorządności i samodzielności uczniów to jedno z podstawowych zadań współczesnej szkoły. Ale sprawa nie jest łatwa i niewiele mamy dobrze pracujących samorządów uczniowskich. Konfrontacja własnych doświadczeń pedagogów z doświadczeniami, jakie w dziedzinie prowadzenia samorządu uczniowskiego zdobył Janusz Korczak, pozwolił na uzyskanie lepszego rozeznania w tym nietłumionym problemie. Czy Korczak można przyjąć całkowicie bez zastrzeżeń? Na pewno nie, ale od Korczaka można się wiele nauczyć, przede wszystkim zaś umiejętność w ponawianiu prób w szukaniu najlepszej, najszluszniejszej metody.

„Samorząd uczniowski w systemie wychowawczym Korczaka”, I. Nęweły, A. Kamiński, W. Zdziały, Nasza Księgarnia, Warszawa 1962, (cena 12 zł).

PYTANIA * ODPOWIEDZI INTERWENCJE

W „Głosie Nauczycielskim” nr 36, z 9 września 1962 r., udzielił nam wyjaśnienia, że za godziny zastępcze za nieobecnych nauczycieli należy się nauczycielom pełniącym zastępstwa wynagrodzenie w ramach godzin nadliczbowych.

W związku z tym wpłynęło do redakcji kilka listów, w których autorzy proszą o podanie podstawy prawnej tego wyjaśnienia.

W jednym z listów zarzuca się ponadto, że „Informacja redakcji o sprawie kierownictwem szkoły i administracji szkolnej bardzo duże trudności w organizacji nauki, oraz stwarza trudności naciągania finansowego władz szkolnych, niektórzy nauczyciele z kierownictwem szkoły pod różnymi pretekstami będą organizować zastępstwa, a władze szkolne zmuszą do dodatkowej pracy biurowej, szkolnej, aby zapobiec na tym odcinku przegięciu z jednej strony, a z drugiej strony nie będą w stanie zapewnić finansowo tak wielkiej, nie uzasadnionej ilości godzin nadliczbowych wynikających z krótkotrwałych zastępstw”.

Odpowiedź:

Art. 10, p. 1 ustawy z dnia 27 kwietnia 1956 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli (Dz. U. nr 12, poz. 63) brzmi: „W przypadkach koniecznych nauczyciel może być zobowiązany do odpłatnej pracy w szkole w godzinach nadliczbowych”. W książce pt. „Stosunki służbowe pracowników szkolnictwa”, mgr J. J. Buczowski i mgr J. J. Wójcik, Tom I — str. 126, zamieszczona jest następująca interpretacja tego artykułu:

Nauczyciel może być zobowiązany do pracy w godzinach nadliczbowych za pracę w szkole lub przełożeniu (kierownictwa, dyrektora) tylko w przypadkach koniecznych. Ustawa nie określa tych przypadków, w których na to, że różne mogą być sytuacje, które stwarzają konieczność podjęcia przez nauczyciela pracy w godzinach nadliczbowych. Może tu wchodzić w grę zastępstwo nieobecnego nauczyciela lub okrelony program nauczania (szkoła podstawowa o 1 lub 2 nauczycieli).

Przez pracę w godzinach nadliczbowych rozumie się nauczanie lub spełnianie innych zajęć obowiązkowych w wymiarze wyższym od wymiaru obowiązkowego, określonego na podstawie art. 9 (zr. przyp. redakcji: mowa tu o godzinach nadliczbowych). Zgodnie z tym, że do pracy w godzinach nadliczbowych (kierownictwa, dyrektora) tylko w przypadkach koniecznych. Ustawa nie określa tych przypadków, w których na to, że różne mogą być sytuacje, które stwarzają konieczność podjęcia przez nauczyciela pracy w godzinach nadliczbowych. Może tu wchodzić w grę zastępstwo nieobecnego nauczyciela lub okrelony program nauczania (szkoła podstawowa o 1 lub 2 nauczycieli).

Jest o art. 9 ustawy, na podstawie którego Rada Ministrów określa wymiar godzin nauczania).

Postanowienia art. 10 nie uzależniają prawa do odpłatności za pracę w godzinach nadliczbowych od ilości tych godzin. W związku z tym należy przyjąć, że nawet pojedyncza godzina nadliczbową (np. przy krótkotrwałym zastępstwie) powinna być dodatkowo wynagradzana (podkreślenie redakcji).

Tyle, co do podstaw prawnych naszego wyjaśnienia. Sprawa druga — to obawy autora cytowanego listu o możliwość nadużyć przy organizowaniu godzin nadliczbowych.

Możliwość takie na pewno istnieją, nie tylko zresztą przy godzinach zastępczych. Można np. wyrazić wątpliwości, czy słusznie wypłacamy nauczycielowi miesięczne pobyty za obowiązkowe godziny nauczania, godziny wychowawcze, dyżury w internacie w szkołach, w których prowadzi się internaty itp. Skąd mamy pewność, że nie opuścił on ani jednej godziny? Jaki wobec tego wymyślić system kontroli i nadzoru, i kierownika, bo i on jest skłonny zdaniem autora, do „naciągania finansowego władz szkolnych”.

Zdaniem naszym — nie można w ten sposób odnosić się do nauczycieli.

Zrozumiałe jest, że dobro szkoły wymaga jak największej frekwencji nauczycieli na zajęciach. Sprawy te powinny być stałą troską rad pedagogicznych i ognisk ZNP. Jednakże często absencje nauczycieli są nie do uniknięcia.

W takich przypadkach kierownik (dyrektor) szkoły powinien dopinąć, aby zlecać godziny zastępcze nauczycielom, którzy nie mogą być obecni, aby zapobiec na tym odcinku przegięciu z jednej strony, a z drugiej strony nie będą w stanie zapewnić finansowo tak wielkiej, nie uzasadnionej ilości godzin nadliczbowych wynikających z krótkotrwałych zastępstw”.

O dzieciach — nie dla dzieci

„MÓJ STARY”. Film produkcji polskiej. Scenariusz: Teresa i Janusz Nasfeter. Reżyseria: J. Nasfeter. Zdjęcia: J. Wójcik. Muzyka: T. Komeda. Kierownictwo produkcji: Jan Szymański. Wykonawcy: Adolf Dymalski, Krystyna Eubieńska, Tadeusz Wiśniewski i inni. Produkcja: ZRF „Studio” 1962.

Bohaterem filmu jest jedenastoletni chłopiec, który wraz z matką, z zawodu

Podwórko, szkoła, wspólne zabawy i bójki. Dzieci dokuczają Pawelkowi, wytykają mu brak ojca. Chłopiec cierpi, z tego powodu rodzą się w nim urazy i kompleksy. Te partie filmu przedstawiają wewnętrzne przeżycia dziecka, jego samotność, żądzość o życie matki, przypominając w ogólnym klimacie „Imieniny prezenta”.

Obok dramatu dziecka wyrastają inne. W drugiej części filmu bohaterem staje się ojciec, który po latach przybywa z zagranicy. Jego powrót, rozbiciego pomiędzy dwiema dorosłymi ludźmi, których rozdzieliło życie — to już całkiem odmienne zagadnienie, w którym realizator oddał się od chłopca.

W tej części filmu jakoś nie bardzo zdajemy sobie sprawę, czy film jest dramatem, czy komedią. Nazwisko Dymyś zapowiada komedię, groteskę czy też farsę. Ale rola „starego”, który wraca z zagranicy, nie daje Dymyś możliwości wykazania jego komicznego talentu.

Głównym zadaniem realizatora, twórcy „Majch dramatów” i „Kolorowych piosenek” — było ukazanie psychiki chłopca, jego stosunku do kolegów, matki, szkoły. O ile w pierwszej części filmu wewnętrzny dramat małego Pawła został oddany z prawdą, to w drugiej części filmu, kiedy to chłopiec chwali się w szkole, że jego ojciec wraca — jego psychiczne przeżycia ulegają spłyceciu.



Akcja dłuży się, sytuacje zaczynają się powtarzać. Zagadnienia, poruszane w tym filmie, nie są przeznaczone dla dzieci, mimo że realizator adresował ten film głównie do dzieci. „Mój stary” jest filmem dla dojrzałego widza. Zainteresować powinien zwłaszcza rodziców i pedagogów.

„I TY ZOSTANIESZ INDIANNEM”. Film produkcji polskiej. Scenariusz: według własnej powieści pt. „Przygody z tomahawkiem”: Wiktor Woroszyński. Reżyseria: K. Nalecki. Zdjęcia: R. Kropa. Muzyka: W. Kilar. Scenografia: J. Skrzepiński. Wykonawcy: Henryk Borowski, Kazimierz Brusikiewicz, Mirosława Krajewska, Ewa Godawska, Wojtek Wojciechowski, Aleksander Fogel, Irena Kwiatkowska i inni. Produkcja: ZRF „Syrana” 1962.

Chłopcy z całego świata lubią zabawać w Indian. Toteż sam tytuł filmu jest atrakcyjny dla chłopów w wieku 10—14 lat. A najciekawsze jest to, że akcja rozgrywa się w Warszawie i że jest dziwnym połączeniem rzeczywistości z fantazją.



Obraz jest dość wierną adaptacją młodzieżowej powieści Woroszyńskiego. Reżyser urozmaicił go jeszcze pomysłami i gagami.

Film nie jest jednolity. Groteskowe elementy, przeznaczone raczej dla widza dorosłego, nie docierają do dzieci: ani kobieta-aniol (Irena Kwiatkowska), ani pewne nielogiczne akcje, paradoksy, naciąganie literackie, liczne, rozgałęzione wątki, które nużą nawet dorosłego.

Film dozwolony jest od lat 12. Ciekawe byłoby porozmawiać z takim kilkunastoletnim widzem — rówieśnikiem małego bohatera filmu, dzielnego Mirka — i usłyszeć jego opinie o tym indyjskim filmie. Co powiedziałaby o groteskowości jego stronie, o tym „zmrużeniu oka”, które leżało w intencji realizatorów? Bo nie trzeba zapominać, że dzieci, mające tak bogatą wyobraźnię, w sztuce domagają się realizmu. Innymi słowy: dzieci w gruncie rzeczy nie lubią, kiedy dorośli się „wygięli”.

STEFANIA BEYLIN